

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

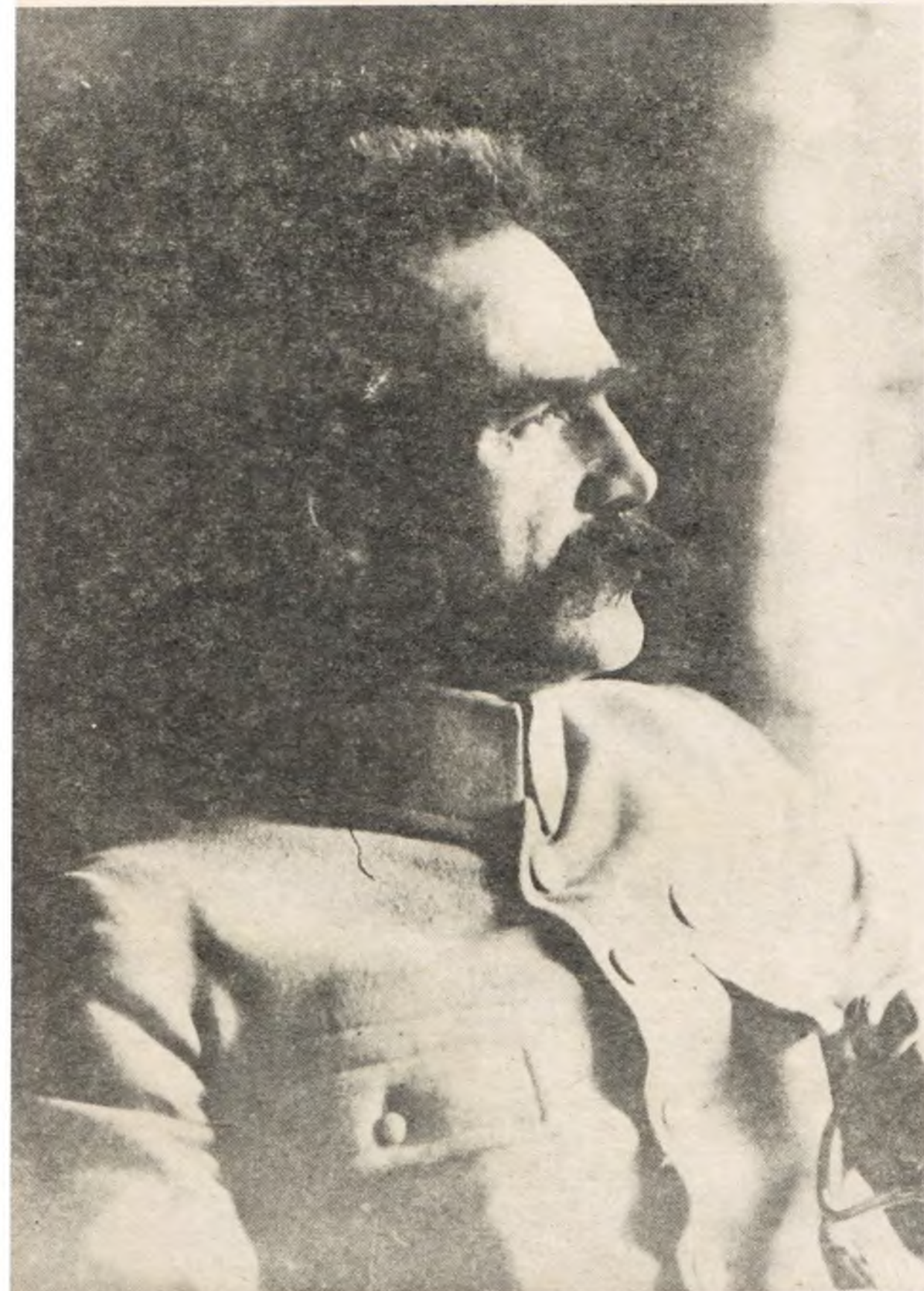
NR 45 (1461) 6 LISTOPADA 1988 R. CENA 38 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDERS 4777

W NUMERZE:

Uzdrowienie opętanego w Gerazie ●
Wiara w życie pozagrobowe w starożytności ●
„Dzień Zaduszny” – Święto Zmarłych w Warszawie i Bolesławiu ●
Narodziny niepodległości ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



JÓZEF PIŁSUDSKI

(„O narodzinach niepodległości Polski” czytaj na str. 8—9)

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Kolosan (3,12-17)

Bracia: Przyoblećcież się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdeczne miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość.

Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym cieśle, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w lasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czynicie, dziękując przez niego Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (13,24-30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkol między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kąkol. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyżeś nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kąkol? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Powiedziałli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu rósć aż do żniw, a w czasie żniwa powiem żniwcom: Zbierzcie pierwew kąkol i zwiąźcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gurnia mojego.

Od czasu do czasu na łamy prasy, również tej świeckiej, wraca temat złego ducha. Zastanawia w tym fakcie jedno, a mianowicie to, że właśnie prasa świecka zaczyna mówić o tej materii z powagą, rzecz można z niepokojem, a nie w konwencji żartów i drwiny, czy w konwencji komediowej, naśladowującej świetne skądinąd dzieła Jana Drdy z serii „Igraszki z diabłem”. Latem bieżącego roku świetny artykuł pióra Zygmunta Pikulskiego zamieścili „Nowiny” pod tym właśnie tytułem. Ale w artykule nie chodzi o igraszki. Mowa raczej o zagrożeniach. Nie ze strony diabła oczywiście. Tego nie oczekujemy po laickiej prasie. Chodzi raczej o czcicieli szatana. Oddajmy głos autorowi: „Gdyby kult ciemnych mocy uprawiały tylko nieliczne osoby, byłby to problem tylko dla lekarzy psychiatrów. Ale zjawisko to przybiera niekiedy formy niemal masowego ruchu. W Stanach Zjednoczonych od wielu już lat działa Kościół Szatana liczący kilkanaście tysięcy członków i posiadający swojego „czarnego papieża” — Antona Szandora La Vey, a także „biblię”, która jest jak gdyby odwrotnością prawdziwej Biblii. Podczas czarnej „mszy” można usłyszeć takie np. „nauki”: „Błogosławieni bogaci, albowiem oni posiadają ziemię. Jeśli ktoś cię uderzy w policzek, wyrznij go w szczękę” itp. Członkowie „kościół szatana” hołdują po prostu najwulgarniejszemu materializmowi, egoizmowi i brakowi wszelkich skrupułów... Może diabelskie kultury są w jakiejś mierze reakcją na nazbyt zracjonalizowane i wcisnięte w kaftan techniki życie? Na razie przesadą byłoby mówić o masowości satanizmu, ale licho wie, czy u schyłku XX wieku nie ogarnie on w spo-

A duchy nieczyste wyszły z człowieka i weszły w świnie” (5,1-13).

Jak już wspominałem, to jest trzecia nasza homilia o walce Chrystusa z demonami. Trzeci raz widzimy u stóp Zbawiciela ludzi opętanych. Widok tego nieszczęsnika z Gerazy był wyjątkowo straszny. Mieszkający w grobowcach mężczyzna, o niespotykanej sile i obłudzie, był zapewne postrachem całej okolicy. Inaczej nie próbowano by go związać. Dzikość nieszczęsnika wynikała jak się okazuje z ciężkiego opętania. Człowiekiem tym zawładnęły duchy nieczyste. Był to jeszcze groźniejszy przypadek niż z Marią Magdaleną, którą Chrystus uwolnił od siedmiu duchów. Tu jest mowa o legionie: „Imię moje legion, bo jest nas wielu”. Warto na marginesie wspomnieć, że legion rzymski liczył sześć tysięcy żołnierzy.

Przed tygodniem oglądaliśmy w Chrystusie Władcę sił przyrody, dziś obserwujemy Jego bezwzględne panowanie nad światem demonów. Oto legion duchów nieczystych skomli u stóp Chrystusa ustami nieszczęsnego człowieka o spokój dla siebie, a następnie o to, by ich nie wypędzał z tego kraju. Gdy Jezus wydał zdecydowany rozkaz opuszczenia człowieka, duchy proszą, by je posłał w świnie. Prawdopodobnie rację mają ci egzegeci, którzy przypuszczają, że Zbawiciel właśnie po to przybył do Gerazy, aby uwolnić ją od szatanów. Złe duchy widocznie znały intencję Chrystusa, skoro wyznaniem Jego godności starają się jakby usposobić przychylnie Pana niebios do siebie: „Czego chcesz ode mnie Synu Boga Najwyższego?”

Uzdrowienie opętanego w Gerazie

sób bądź jawny, bądź ukryty całych połąci świata”.

Przytoczyłem fragmenty publikacji laickiego dziennika, by „usprawiedliwić” trzecią w tym roku homilię traktującą o walce Chrystusa z demonami. Mógłbym zacząć ten temat bez wstępu, bo czytamy Ewangelię św. Marka po kolei, i doszliśmy do rozdziału piątego, opisującego wydarzenia w Gerazie, ale wówczas mógłby ktoś posądzić św. Marka o przesadne zainteresowanie, lekceważonym w naszych czasach, szatanem. Refleksje przytoczone z laickiego dziennika mobilizują do uważniejszego przeczytania Markowej opowieści, będącej kontynuacją wydarzeń nad morzem Tyberiadzkim: „Przybyli na drugą stronę morza do kraju Gerazeńczyków. A kiedy wyszli z łodzi, zaraz wybiegł naprzeciw Jezusa człowiek opętany przez ducha nieczystego. Miał on legowisko w grobowcach i nawet łańcuchami nikomu nie udało się go związać, bo często nakładano mu pęta i łańcuchy, a on zrywał łańcuchy i kruszył pęta, i nikt nie miał tyle siły, aby go poskromić. Całymi dniami i nocami krzyczał po grobowcach i po górach i tłukł sam siebie kamieniami. Kiedy z daleka zobaczył Jezusa, przybiegł, upadł przed Nim na twarz i krzyknął głośno: Czego chcesz Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam Cię na Boga nie dręcz mnie! Bo Jezus mówił mu: Wyjdź duchu nieczysty z tego człowieka. I zapytał Jezus: Jakie jest twoje imię? Mówi Mu: Imię moje Legion, bo jest nas wielu. I bardzo Go prosił, aby ich nie wypędzał z tego kraju. A w tymże miejscu pod górą pasło się wielkie stado świń. I prosiły duchy: poślij nas w te świnie, abysmy w nie weszły. I pozwolił im.

Już raz szatani próbowali bronić się podobnie, oznajmiając publicznie, kim jest naprawdę Nauczyciel z Nazaretu. Chrystus jednak nie chce opierać swej misji na świadectwie złego ducha. Takie świadectwo choćby było najczystsza prawda, mogło bardzo zaszkodzić Zbawicielowi. Pamiętajmy, że szatan uchodził za ojca kłamstwa i jego słowa zabobonny naród mógł odczytać opacznie. Z tej racji Chrystus na wszelkie oznaki hołdu ze strony złego ducha, ma zawsze podobną odpowiedź: „Idź precz! Wyniđż z tego człowieka!” Ale postawa złych duchów wobec Chrystusa nie pozostała bez echa w odbiorze Apostołów. Uczniowie Zbawiciela wyciągnęli właściwe wnioski: Ich Mistrz jest Panem świata widzialnego i niewidzialnego! Skwapliwie też Ewangelista, który przeznaczca swoje dzieło dla pogan. Paganie czcili szatana, bo nie umieli sobie z nim dać rady. Św. Marek, który pisał dla pogan, był przekonany, że ukazanie w Panu Jezusie absolutnego Władcy ziemi, morza, a także duchów ciemności, przyciągnie tych ludzi do prawdziwej wiary.

Rację takiego rozumowania popiera komentator do Biblii Poznańskiej, gdy pisze: „Geraza leżała na terenie zamieszkałym przeważnie przez ludność pogańską, a wydarzenie, które przedstawia Ewangelista, to jakby obrazek z życia środowiska nieżydowskiego. Łukasz przeznaczający swoją Ewangelię również dla wiernych nieżydowskiego pochodzenia, wychowany w wierzeniach pogańskich, powtórzył za Markiem dialog Jezusa ze złymi duchami”. Wiernym ku przestrodze.

Ks. A.B.

Wiara w życie pozagrobowe w starożytności



Żyjący na przełomie X i XI wieku św. Odylon — opat klasztoru Benedyktynów w Cluny w południowej Francji — wydał w roku 998 zarządzenie, znane jako „Statutum sancti Odilonis pro defunctis” („Statut św. Odylona dla zmarłych”). Nakazywało ono mnichom — a podlegało mu wówczas przeszło 1000 klasztorów benedyktyńskich w całej Europie — odprawianie pod wieczór w uroczystość Wszystkich Świętych nieспорów za zmarłych. Nazajutrz zaś (2 listopada) mieli zakonnicy obowiązek odprawiania Mszy świętych „za spokój dusz wszystkich zmarłych”. Dał on w ten sposób początek Świętu Zmarłych, znanemu obecnie w liturgii kościelnej jako Dzień Zaduszny. Zwyczaj ten, właściwy początkowo tylko zakonowi benedyktyńskiemu, wprowadzony został najpierw w Belgii — w diecezji Liège, a następnie rozszerzony w całym Kościele zachodnim.

Ustanowienie tej uroczystości było następstwem wiary w nieśmiertelność duszy ludzkiej i życie pozagrobowe oraz przekonania, że modlitwy żyjących pomocne są duszom zmarłych.

Ale wiara w nieśmiertelność duszy oraz życie pozagrobowe znana była już w świecie pogańskim. Dlatego — z okazji dorocznego Święta Zmarłych — postaram się w niniejszym opracowaniu ukazać wiarę w te prawdy u starożytnych Greków i Rzymian, jak również następstwa tej wiary, przejawiające się w praktykach związanych ze śmiercią i pogrzebem. Zwrócę też uwagę na podobieństwo niektórych zwyczajów chrześcijańskich, dotyczących pamięci o zmarłych do starożytnych praktyk pogańskich. Wiele bowiem praktyk chrześcijańskich w tym względzie ma swe źródło w świecie pogańskim.

* * *

Wiara w nieśmiertelność duszy i życie pozagrobowe w starożytnej Grecji. Skrupulatnie przestrzegane w Grecji zwyczaje pogrzebowe wywodziły się z animizmu, czyli wiary w istnienie nieśmiertelnej duszy. Według wierzeń starożytnych Greków jest nią duch („psyche”), który w postaci laleczki mieszka w żrenicy oka. W chwili śmierci opuszcza on człowieka i jako widmo żyje dalej własnym życiem. Wierzono też, że dusza jest wprawdzie po śmierci człowieka bezradna, ale równocześnie wyposażona w moc dobrego lub złego wpływu na żywych, o czym należało pamiętać.

Ta właśnie wiara leżała u podstaw kultu zmarłych, który przejawiał się między innymi w obowiązku wyprawiania im właściwego pogrzebu. Był to warunek nieodzowny, by dusza ludzka mogła przejść do świata podziemnego. Jeżeli ciało nie zostało pogrzebane, dusza błąkała się nad brzegami podziemnych rzek i mogła szkodzić ludziom.

Zmarłego należało więc przygotować do ostatniej drogi, a następnie pogrzebać lub spalić jego ciało, czcić pamięć o nim oraz pielegnować jego grób. Zwłoki poległych za ojczyznę trzeba było sprowadzić do kraju. Gdy jednak nie było to możliwe, należało je pogrzebać lub spalić na miejscu. Ale i wówczas rodzina musiała urządzić na cmentarzu symboliczny, pusty grób. A chociaż prawodawca Solon zwolnił dzieci od obowiązków wobec rodzica, gdy ten popełnił jakiś czyn niegodny, uczynił wyjątek dla pogrzebu. Ten musiał odbyć się zawsze. Tylko zbrodniarz i zdrajca ojczyzny nie zasługiwał na wyprawienie mu pogrzebu.

Pogrzeby początkowo skromne, w tzw. epoce klasycznej rozrosły się do wystawnych uroczystości, o czym świadczą wykopaliska. Doszło więc do tego, że w Atenach, Sparcie i Syrakuzach wydane zostały specjalne ustawy, ograniczające ich zbytek.

Bezpośrednio po śmierci zamykano umarłemu oczy i usta, myto jego ciało i namaszczano oliwą, wieńczono kwiatami na znak czci oraz składano na marach. Do ust wkładano zmarłemu pieniążek (obola), by miał czym opłacić Charonowi przewiezienie jego duszy do krainy wieczności. Przy marach umieszczano na stoliku ulubione przedmioty zmarłego, które potem wraz z naczyniami z winem i oliwą składano w grobie. Wierzono bowiem, że na drugim świecie będą mu one potrzebne. Przed domem ustawiano naczynie z wodą, by odwieczający dom żałoby mogli oczyścić się po obcowaniu ze zwłokami. Zmarłego otaczała najbliższa rodzina, przyjaciele i znajomi, dając wyraz swego żalu przez płacz i zaiamywanie rąk. Niekiedy też, w wypadku ludzi zamożnych, wynajmowano zawodowe płaczki.

Po jednodniowej żałobie następowało wyniesienie zwłok z domu. Dokonywano tego jednak wczesnym rankiem przed wschodem słońca, by nie skalać widokiem zmarłego promieni słonecznych. Orszak pogrzebowy rozpoczynał chór mężczyzn lub płaczki. Następnie szli ubrani na czarno mężczyźni. Kondukt pogrzebowy posuwał się jednak w całkowitej ciszy, a dopiero na cmentarzu wykonywano stosowne śpiewy. Dalej niesiono lub wieziono mary ze zwłokami zmarłego. Na samym końcu postępowały kobiety w czerni.

Na cmentarzu, czyli miejscu snu wiecznego (greckie „koimeterion” oraz łacińskie „coemeterium” wywodzi się od słowa: „koimao” — śpię) następowała trzecia część uroczystości — grzebanie. Zwłoki zmarłego wkładano do trumny, wykonanej z drzewa cedrowego lub gliny, zdobionej po zewnętrznej stronie. Trumna wykonana z kamienia zwała się „sarkofagos” (dosłownie: jedząca, niszcząca ciało). Stąd wywodzi się nazwa „sarkofag” dla tego rodzaju trumien. Następnie trumnę nakrywano kamieniem i usypywano grób. Jeżeli zwłoki palono, popio-

ły zbierano do urny z gliny, marmuru lub brązu i składano w grobie.

We wsiach greckich groby kopano zwykle w obrębie gospodarstwa, po czym zasiewano na nich zboże, by ziemia-karmicielka ukoila zmarłych. W terenach górskich groby kuto w skałe poza miastem, po obu stronach drogi wiodącej od bramy miejskiej. Cmentarz taki nazywał się „nekropolis” — „miasto umarłych”. Groby ozdabiano portretami zmarłych, składano na nich kwiaty oraz obsadzano cyprysami, uchodzącymi za drzewa cmentarne.

Obchody pogrzebowe kończyła stypa, urządzana przez rodzinę, podczas której uczestnicy wspominali zmarłego, poddawali ocenie jego życie, podnosili jego zasługi. Jednak przed wejściem do domu uczestnicy pogrzebu musieli się poddać obrzędowi oczyszczenia. Następnego dnia oczyszczano dom. Żałoba trwała przez trzydzieści dni. W trzy dni po śmierci składano pierwszą ofiarę na grobie zmarłego, w dziewiątym — drugą, w trzydziestym — trzecią. Po roku czczono pamięć zmarłego dorocznym wspomnieniem. Ponadto starożytni Grecy odwiedzali groby swych zmarłych w dni ich urodzin, śmierci a zwłaszcza w czasie dorocznego święta zmarłych (zwało się ono „Anthesteria”), obchodzonego 5 września. Przy okazji takich odwiedzin składano na grobach ofiary z ciasta, miodu, owoców, wina i mleka uważając, że zmarli mają te same potrzeby co ludzie żyjący.

Według wierzeń greckich duszę zmarłego prowadził do Hadesu bóg Hermes Psychopompas (Wiodący dusze). Z pomocą przewodnika Charona przeprowadzał je przez podziemną rzekę i stawał przed obliczem Hadesa i Persefony, którzy wydawali wyrok. Dusza dobra kierowana była na równinę elizejską (pola elizejskie), umiejscawianą na zachodnich krańcach świata; dusza zła, skazywana była na pędzenie żywota w Tartarze, gdzie po wieczne czasy musiała ciężko pokutować.

Wiara w życie pozagrobowe i jej konsekwencje u Rzymian. Również starożytni Rzymianie wierzyli w nieśmiertelność duszy ludzkiej. Byli więc przekonani, że zmarli żyją nadal; bądź jako duchy dobre lub złe, które mszczą się na żywych, gdy ci zaniębują pamięć o nich. Nie należy się więc dziwić, że obywatele rzymscy przywiązywali tak wielką wagę do oddawania ostatniej posługi zmarłym.

Również i tutaj — podobnie, jak to miało miejsce w Grecji — najbliższy krewny składał na ustach zmarłego pocałunek, po czym zamykał mu oczy i usta. Inni członkowie rodziny wołali nań po imieniu dla upewnienia się, że rzeczywiście umarł. Dopiero wtedy zgłaszano zgon do urzędnika pogrzebo-

„Dzień Zaduszny” — Święto Zmarłych w Warszawie i Bolesławiu



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski prowadzi procesję w Dzień Zaduszny na cmentarz parafialny w Bolesławiu



Bp Wiesław Skolucki wygłasza okolicznościowe kazanie w Dzień Zaduszny na cmentarzu w Bolesławiu



Procesja w Dzień Zaduszny do kwatery Kościoła na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie — prowadzi Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski z udziałem bpa dr. Józefa Niemińskiego z Kanady

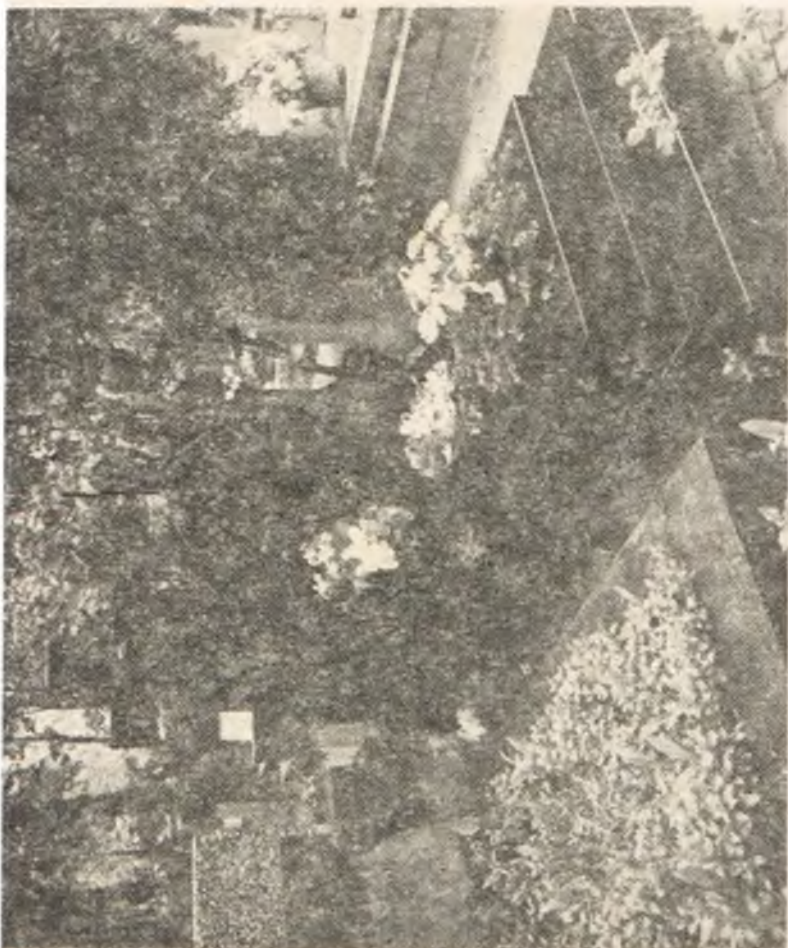


Modlitwy za zmarłych i poświęcenie grobów w Dzień Zaduszny dokonuje Pierwszy Biskup



Modlitwy za zmarłych biskupów i kapłanów Kościoła przy grobie Śp. bpa Józefa Padewskiego

Grobowie rodzinny Majewskich



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

SWIAT

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Jak informuje FSO — po przeprowadzeniu szczegółowej (i miejmy nadzieję wyczerpującej, skoro trwała tak długo) analizy ofert firm Daihatsu i Fiat w zakresie konstrukcji wyrobu, technologii jego wytwarzania, warunków handlowych ze szczególnym uwzględnieniem dostępności kredytów na przedsięwzięcie, FSO i POL-MOT wybrały ofertę firmy Fiat, uznając tę firmę jako zamierzonego partnera do współpracy przy modernizacji produkcji samochodów średniolitrażowych. Przystąpiono też z partnerem włoskim do formułowania dokumentów kontraktowych, tak, aby w możliwie niedługim czasie doprowadzić do ich podpisania.

Analiza danych dotyczących pracy pogotowia ratunkowego wykazuje, że zbyt często jeszcze zastępuje ono działalność placówek lecznictwa podstawowego. Połowa porad udzielanych w domu pacjenta to wyjazdy do zachorowań nie zagrażających życiu. Tymczasem w większości województw występują trudności ze skompletowaniem zespołów wyjazdowych. W 1986 r. na pełnych etatach pracowało zaledwie 461 lekarzy, zaś 5856 obejmowało płatne dyżury. Z konieczności w niektórych zespołach pracują felczerzy bądź lekarze stażyści. Niechęć do pracy w pogotowiu wynika z jej charakteru: znaczna odpowiedzialność, niebezpieczeństwo, duże obciążenie psychiczne. Różnice w płacach na korzyść pogotowia nie rekompensują — zdaniem środowiska medycznego — włożonego wysiłku.

Z dniem 16 października br. zostały podwyższone zimowe ceny skupu mleka o 9 zł za 1 litr w stosunku do cen ustalonych w dniu 24 czerwca br. W tym czasie cena mleka spożywczego o zawartości 2 proc. tłuszczu będzie wyższa o 2 zł za 1 litr, a mleko o zawartości 3,2 proc. tłuszczu o 3 zł za 1 litr. Natomiast ceny masła świeżego „ekstra” i stołowego śmietankowego, będą wyższe o 15 zł za kostkę, a masła chłodniczego „ekstra” o 5 zł za kostkę. Ceny detaliczne serów twarogowych tłustych będą wyższe o 20 zł za 1 kg, a chudych o 10 zł za 1 kg.



W dniach 6—9 września br. w Gdańsku odbyła się już po raz czwarty międzynarodowa wystawa morska „Baltexpo '88”, która jest ważnym forum ożywającym współpracę gospodarczą i wymianę handlową w dziedzinie morskiej między Wschodem i Zachodem. N/z: model „Daru Młodzieży”.

Jak podaje agencja TASS, kilka tysięcy osób, wziąwszy się za ręce, utworzyło symboliczny łańcuch koło elektrowni atomowej „Ignalina” na wschodzie Litwy. Zjechali oni ze wszystkich zakątków republiki, żeby zwrócić uwagę na problemy ochrony środowiska i zastanowić się nad szkodami, jakie człowiek może wyrządzić przyrodzie swoją nieprzemysłową działalnością gospodarczą. Decyzją rządu Litwy wstrzymano ostatnio finansowanie wnoszenia trzeciego bloku tej elektrowni, reagując na postulat społeczeństwa i opinię specjalistów. Władze republiki zwróciły się do Rady Ministrów ZSRR o powołanie komisji państwowej dla zweryfikowania projektu elektrowni jądrowej „Ignalina”.

Israel wprowadził na orbitę pierwszego izraelskiego satelitę telekomunikacyjnego.

Rząd Hiszpanii zakazał lotów nad terytorium kraju zagranicznym samolotom z bronią jądrową na pokładzie.

Największy satelita telekomunikacyjny świata, pierwszy w serii „Intelsat VI” został zbudowany w USA. Będzie on jednocześnie obsługiwał 120 tys. rozmów telejonicznych, przekazywał program telewizyjny na trzech kanałach i wysyłał 1 330 000 stron tekstu na sekundę. Po umieszczeniu go na orbicie jesienią br. — co zamknie jego koszt sumą 230 mln dol. — pracować będzie przez 14 lat. Obecnie eksploatowany „Intelsat V-a” przekazuje jednocześnie tylko 15 tys. rozmów i transmituje na dwóch kanałach TV.

Przewodniczący Rady do Spraw Religii przy rządzie ZSRR Konstantin Charczew odwiedził siedzibę Światowej Rady Kościołów. W trakcie jednego ze spotkań min. Charczew oświadczył, że jeszcze w tym roku zostanie uchwalone nowe prawo religijne w ZSRR, które pozwoli na większą aktywność wszystkim grupom religijnym w tym kraju.



W Moskwie rozpoczął się proces byłego I zastępcy ministra spraw wewnętrznych ZSRR Jurija Czurbanowa. Oskarża się go o przyjęcie łapówek na sumę prawie 700 tys. rubli.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Władza uświęcona

Omówiliśmy już poprzednio (bardzo ogólnie) fakt przekazania przez Chrystusa Kościołowi władzy nauczania i pasterzowania, czyli rządzenia, w sprawach wiary i moralności. Dziś zapoznamy się z tym, jak Boski Organizator wyposażył swój Kościół w trzecią formę świętej władzy — we władzę uświęcania, czyli kapłańską. Wszyscy zgodnie przyznają, że w Kościele — jako społeczności religijnej — musi istnieć kult i sprawujący go ludzie, zwani kapłanami. Tak było i jest we wszystkich społecznościach religijnych. Kapłani mieli za zadanie składać ofiary Bogu według ściśle określonych norm prawnych, podanych w Biblii Starego Testamentu. O kapłańskiej godności Chrystusa, opartej na Jego boskiej naturze i misji Ofiarnika za grzechy rodzaju ludzkiego, traktowała gawęda pod tytułem „Chrystus Arcykapłan”. Tu omówimy przekazanie przez Chrystusa władzy kapłańskiej Apostołom i przykłady sprawowania jej w pierwotnym Kościele.

Tak nauczanie Kościoła, jak też wykonywanie władzy pasterskiej nad wiernymi, nie są ce-

lem samym w sobie, ale raczej środkiem do osiągnięcia celu zasadniczego jakim jest zbawienie dusz ludzkich. Chrystus ustanowił specjalne środki uświęcania, dające łaskę Bożą występującą na ołtarzu krzyża. Są to czynności święte, z których najważniejsze zwiemy sakramentami. Do szafowania łaskami sakramentalnymi powołał Jezus w swoim Kościele osobny urząd kapłański i powierzył go Apostołom. Pierwszym szczeblem do tej godności było powołanie a nie sama decyzja uczniów Chrystusa: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem” — przypominał Apostołom Boski Mistrz. Tym właśnie wybranym Zbawiciel przekazuje prawo sprawowania świętych kapłańskich czynności: a) Nauczania i udzielania Chrztu świętego: „Idąc nauczajcie wszystkie narody chryzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28,29); b) Odpuszczania grzechów w Sakramencie Pokuty: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,21); c) sprawowania ustanowionej w Wieczerniku Najświętszej Ofiary mszalnej z chleba i wina

przemienionych w Ciało i Krew Pańską: „To czyńcie na moją pamiątkę”. W słowach tych wolno nam widzieć uroczysty moment przekazania pełni kapłaństwa Nowego Testamentu.

Apostołowie natychmiast po odejściu Chrystusa do chwały korzystają ze swoich kapłańskich uprawnień. I tak Apostoł sam przyjął Chrzest Święty i następnie udzielił tego Sakramentu wielu ludziom. Gdy Apostołowie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła Słowo Boże, „wysłali Piotra i Jana i modlili się za nich aby otrzymali Ducha Świętego. I wkładali na nich ręce i otrzymali Ducha Świętego” — czyli Sakrament Bierzmowania. Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na kolegialną formę władzy świętej w Kościele Apostolskim. Sakrament kapłaństwa przekazali Apostołowie przez włożenie rąk na przygotowanych odpowiednio uczniów. Apostoł Paweł przypomina ten fakt świętemu Tymoteuszowi: „Przypominam ci, abyś rozniecił na nowo dar łaski Bożej, którego udzieliłem ci przez włożenie rąk moich. Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy, miłości i po-

wściągliwości”. Ten sam Apostoł nazwał małżeństwo chrześcijan wielkim sakramentem: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją. I będą dwoje jednym ciałem. Sakrament to wielki, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele”. Również Sakrament chorych nie był obcy Apostołom. Święty Jakub pisze w swoim apostołskim liście: „Choruje ktoś między wami? Niech wezwie kapłanów Kościoła, a oni pomodlą się nad nim i namaszczą go olejem w Imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi chorego i podźwignie go Pan, a gdyby był w grzechach, będą mu odpuszczone”.

Szerzej pisać o tych kapłańskich czynnościach będziemy w Sakramentologii. Tu przytoczone cytaty mają świadczyć o randze władzy kapłańskiej w Apostolskim Kościele. I znów nie wolno zapomnieć, że jest to władza służebna, a więc nie uprawiająca do wynoszenia się nad innych, lecz nastawiona na niesienie nieustannej pomocy duchowej bliźnim. Kapłani Chrystusa powinni dbać o własną świętość, bo przecież są narzędziami Ducha Świętego w uświęcaniu członków Kościoła. Świętość narzędzia nie jest jednak warunkiem otrzymywania łask przez innych. Najlepiej jest jednak wówczas, gdy święte czynności spełniają naprawdę godni, święci kapłani.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Quo vadis, homo?

W chwili pisania tego tekstu trwają jeszcze XXIV Letnie Igrzyska Olimpijskie w Seulu.

Otwarte z wielkim rozmachem, toczące się w pięknie przygotowanych obiektach sportowych, z powszechnym niemal udziałem sportowców świata — po dwóch „czarnych” olimpiadach, nad którymi zawisł cień współczesnych waśni politycznych, jakich nie zdołała pogodzić starożytna idea — wydawało się, że będą te obecne Igrzyska prawdziwym, odrodzonym świętem sportu, honorowej walki o zwycięstwo i triumfu najlepszych.

Okazało się jednak już teraz, jeszcze przed zakończeniem Olimpiady, że starożytne idee wskrzeszone przez barona Coubertina nie dla nas, współczesnych, nie znaczą. Są pojęciami pustymi. Nie odczuwamy już potrzeby honoru, uczciwości, sprawiedliwości, uznania racji lepszego.

Niepokojącym sygnałem stały się skandaliczne wybryki trenera i ekipy bokserskiej Korei, którzy czynnie znieważyli i wręcz pobili nowozelandzkiego

sędziogo ringowego, który miał nieszczyście oznajmić o zwycięstwie rywala. Już w tym momencie nadkruszyła się olimpijska idea, a próba wymuszenia siłą zmiany decyzji na niezawistych sędziach wyraźnie ukazała, jak współczesny sport zamiast łączyć — dzieli narody. Nie jest to oczywiście jedyny tego typu przypadek: wypadki na stadionie Hayzel przede wszystkim i inne wybryki tzw. kibiców, w dużej części wywodzących się z takiego narodu dżentelmenów, jak Anglia, ukazały niebezpieczeństwa rozszerzającego się i trudnego do opanowania szowinizmu sportowego. Publiczność chce krwi, gdy przegrywa jej faworyt, choćby ta przegrana była jak najbardziej uzasadniona, i jest w tym miejscu bezłatosna — jak wobec przegrujących gladiatorów w starożytnym Rzymie. Chce też wynosić pod niebiosa zwycięzców, również jak w starożytnym Rzymie. I tylko owi współcześni gladiatorzy, choć bogatsi o dwa tysiące lat cywilizacji, choć dysponujący o niebo większą wiedzą o świecie od tamtych gladiatorów i olimpijczyków — oni sami nie mogą się z tamtymi

równać w żadnej mierze. Przewyższają tamtych umiejętnościami technicznymi, dysponują sprzętem, który przed wiekami wprawiby w osłupienie, ale w swej pogoni za rekordami zgubiło to, co tamtym było najdroższe: honor i uczciwość.

Chcąc choć na chwilę stać się bożyszczem tłumu wybierają ku temu drogi i nieuczciwe, i niebezpieczne dla własnego zdrowia i życia. Robią to zresztą zupełnie świadomie, bo w świetle odpowiedzi samych sportowców na anonimową ankietę, czy zastosowaliby lek gwarantujący im laur olimpijski, wiedząc, że potem nie przeżyliby więcej niż rok, na co połowa z nich odpowiedziała twierdząco — nie można chyba wierzyć zapewnieniom zawodników, że zażywali dopingu nieświadomie. Gotowi zapłacić za sukces najwyższą cenę — płacą ją: już ponad stu sportowców zmarło w wyniku zażywania rozmaitych środków dopingujących.

Zawieszony wysoko satelita przekazuje nam obraz ciężarowca, walczącego z oporem własnych mięśni — i zwyciężającego je, sprintera, frunącego jak na skrzydłach po swój największy sukces — olimpijskie złoto — i zarazem największą klęskę: dożywotnią dyskwalifikację. Oglądamy te obrazy jeszcze nie wiedząc, że są one fałszywe, że dla tego złotego krążka olimpijskiego — i dla innych złotych krążków, bardziej w końcu liczących się w świecie, ktoś nas oszukuje. Nas i wszystkich innych,

także tych walczących jeszcze uczciwie, „po sportowemu”, jak mówi jakże nieaktualne już porzekadło.

Po sportowemu...

Doping i antydoping stają się coraz bardziej skomplikowane, coraz bardziej „naukowe”. Ale dla milionów widzów przekazywane dzięki rozwojowi techniki obrazy nie są już tak radośnie. Już teraz zawsze na widok tej „sportowej walki” zatli się iskierka niepewności: a może to nie on? Może to tylko chemia działa, robiąc z ludzi maszyny do bicia rekordów na granicy ludzkich możliwości, do walki o milimetry, o setne części sekundy. A jeśli tak jest w sporcie, nawet olimpijskim, gdzie w końcu chodzi w większości o prestiż, bo nagrody pieniężne nie w każdym przypadku są adekwatne do osiągnięcia, jeśli tak wygląda realizacja idei olimpijskiej, tej ostoi, zdawałoby się, honoru i uczciwości — to jak wygląda nasze życie w innych dziedzinach? Czy rzeczywiście musi wykazywać się aktualnością w każdym momencie życia inna jeszcze rzymska maksyma: *homo homini lupus est* — człek człowiekowi wilkiem?

Trzeba się z tego otrząsnąć, trzeba przywrócić słowom ich prawdziwe znaczenie i treść — i to nie tylko w sporcie.

„Co robić, a czego nie robić”?

Tadeusz Kotarbiński w swej książce pt. „Medytacje o życiu godziwym” rozważa kwestię mądrości życiowej. Mówi o tym, że nie wszyscy filozofowie skłonni są do udzielania zgodnych w tym przypadku odpowiedzi. W pewnych jednak sprawach myśliciele są jednomyślni.

Przede wszystkim, co nam mówią o szczęściu? Nikt, oprócz jawnych fantastów, nie podejmuje się dawać innym niezawodnych recept na szczęście. Mędrcy wszelako udzielają kilku dobrych rad. Zalecają np. umiar w pragnieniach i zapędach, potępiają zachłanność i zapalczywość. Doradzają też trzymać się okólnych dróg do własnego szczęścia: nie uganiać się za przyjemnościami, rozkoszami, satysfakcjami wprost i bezpośrednio, lecz pośrednio, dążąc do innych celów. Szczęśliwi, kto ukochał coś, co nie jest nim samym, przejął się jakąś cudzą potrzebą, zachwyił przedsięwzięciem porywającym. Może on znaleźć radość własną jako owoc czynnego uczestnictwa w takiej sprawie.

Tak kochająca matka znajduje sens życia, źródło przeżyć dodatnich, w opiekowa-

niu się umiłowanymi istotami, a życie społeczne dostarcza nieprzebranych możliwości włączania się do wspólnych starań o to, by się dobrze działo. I tu od razu przypomina się jeszcze jedna zbawienna rada filozofów. Namawiają oni do tego, by się starać o dobro głównie przez walkę ze złem. I dzieje się tak na wielką skalę. Setki tysięcy pracowników zasobnych w olbrzymie kompleksy środków materialnych atakują czynniki chorobotwórcze, by ludzkość uwolnić od gruźlicy, malarii, trądu, dżumy i innych schorzeń. Osiągnęli już wspaniałe wyniki, pewne rodzaje zła zostały już niemal wyteplone, ale urągają jeszcze zbiorowym wysiłkom wrogowie szczególnie podstępni jak np. rak, nowotwórz złośliwy.

A sprawa dziś przemożnie aktualna: dokładanie wszelkich starań, by zapobiec wybuchowi wojny światowej i wprowadzeniu w ruch nuklearnych narzędzi zniszczenia... Czy to nie najlepszy przykład troski o szczęście, troski przez udział w udaremnianiu gigantycznego grożącego zła?

Może to i dziwne, ale z

pewnością wielka to prawda, że pogodzie wewnętrznej dojrzałego człowieka najbardziej sprzyja życie poważne, czyli takie, kiedy się główne siły zużywa na czyny najważniejsze, co zwalcza zło największe, już istniejące lub grożące nadejściem. Największe dobro zyskujemy przez zwyciężenie największego zła, najgłębszą szczęśliwość zdobywa się chroniąc istoty kochane przed zagrażającym im nieszczęściem (a życie stale bywa pełne niebezpieczeństw), najgłówniejsze piękno życia rozkwita na drodze zapasów z pleniącą się jak robactwo brzydota.

Ale bez pracy nie ma kołaczy, głosi przysłowie ludowe, i słusznie. Toteż mądrość praktyczna wieków nie ustaje w nawoływaniu do działalności. Bądź czynny, wola, nie zasypiaj gruszek w popiele, kuj żelazo, póki gorące. Tłumacząc intencje tych i tym podobnych przysłów na język ściślejszy, otrzymamy zbiór zaleceń dobrej roboty. Te zaś sprowadzają się do trzech naczelnych: dobierać trafne środki do celów, działać energicznie, i działać gospodarnie, nie marnując zasobów, używając ich tyle tylko, ile potrzeba dla urzeczywistnie-

nia zamierzeń. Przy sposobności dodamy, że tych cnót, czy może raczej umiejętności domaga się nasza sytuacja dziejowa. Jeżeli nie chcemy ponosić bardzo dotkliwych skutków własnych niedociągnięć, własnego niedorastania do wzorów, gdzie indziej osiągniętych, musimy się zdobyć na lepszą sprawność w działaniach a zwłaszcza we współdziałaniu gospodarczym: namyślać się rozumnie, wysilać intensywniej, lepiej organizować kooperację, sumiennej dotrzymywać niezbędnych jej warunków.

To wszystko jednak nie wystarcza do skompletowania cennych wskazań. Słychać bowiem powtarzany często sąd krytyczny pod adresem tych, którzy zachwalają kult sprawności. Przecież sprawność to zaleta tylko techniczna. A cóż, jeżeli ktoś po mistrzowsku działa dla celu godnego potępienia? Toteż moralności nie nawołują do sprawności po prostu, lecz do dzielności, a dzielność — to sprawność zastosowana do działań o celach godziwych. Szanuje się i wciąż otacza postępowanie uczciwe, odważne ofiarne, gardzi się hańbą, piętnuje nieprawość, tchórzostwo, okrucieństwo.

c.d. ze str. 3

wego, który wpisywał nieboszczyka na listę zmarłych, a niekiedy — na zlecenie rodziny — zajmował się również organizacją obrzędów pogrzebowych.

Ciało zmarłego zdejmowano z łoża śmierci na podłogę, gdzie je myto, namaszczano wonnymi olejkami, owijano przepaskami i zdobiono kwiatami na znak czci. Następnie wykonywano z wosku maskę pośmiertną, którą zakładano zmarłemu na twarz. Wreszcie ubierano go w togę wraz ze wszystkimi oznakami sprawowanych za życia urzędów i układano na łożu zasłanym purpurą, w atrium (główniej sali domu), nogami do wyjścia. Do ust wkładano mu monetę na oplacenie Charonowi przewoźnego. W przedsionku (vestibulum) ustawiano krzew cyprysu, będącego drzewem pogrzebowym. Zwłoki zmarłego trzymano w domu od trzech do siedmiu dni, po czym odbywał się dopiero pogrzeb.

Już w trzecim wieku przed narodzeniem Chrystusa zaniechano w Rzymie praktyki grzebania przed wschodem słońca. Wyprawienie zwłok zmarłego następowało w godzinach przedpołudniowych, by ludzie znajdujący się na ulicach mogli podziwiać przepych pogrzebu i starożytność rodu zmarłego.

Orszak żałobny otwierało w Rzymie dziecięciu muzykantów, gdyż na więcej nie zezwalało prawo. Dalej szły płaczki, śpiewające pieśni ku czci zmarłego. Za nimi postępowała grupa aktorów, z których jeden przedstawiał zmarłego. Następnie szli lub jechali ludzie z maskami przodków zmarłego na twarzy, przyodziani w szaty urzędowe odpowiadające piastowanym przez nich stanowiskom. Był więc pogrzeb swego rodzaju widowiskiem. Dla przypomnienia zasług nieboszczyka niesiono teraz na noszach łupy zdobyte przez niego na polach bitew oraz insygnia sprawowanych urzędów. Teraz dopiero kilku krewnych niosło na marach zwłoki w pozycji stojącej, by były dobrze widoczne. Wokół zwłok postępowali pozostali krewni i przyjaciele w czarnych lub szarych szatach pozbawionych ozdób, a wreszcie urzędnicy państwowi i tłum ludu.

Kondukt żałobny przechodził tzw. Droga

Świątą na Forum Romanum (rynek rzymski) i zatrzymywał się przed mównicą. Nosze ze zwłokami ustawiano na podwyższeniu a ludzie przedstawiający przodków zmarłego zasiadali na specjalnych krzesłach. Wtedy wyznaczony przez rodzinę mówca (był nim najczęściej syn zmarłego) wygłaszał mowę pochwalną, podnosząc zasługi zmarłego i jego protoplastów. Teraz dopiero orszak pogrzebowy kierował się na cmentarz.

W początkowym okresie państwa rzymskiego (w okresie panowania królów) zwłoki zmarłego grzebano. Na cmentarzu składano je do sarkofagu z drewna, gliny lub kamienia i chowano w grobie wykładanym kamieniami, lub w grobowcu.

Już od połowy V wieku przed naszą erą zwłoki zmarłych palono na wielkim placu miejskim. Na stosie wzniesiony w kształcie ołtarza, ustawiano mary ze zmarłym. Umieszczano na nim również ulubione przedmioty nieboszczyka, jak: broń, szaty, klejnoty i sprzęty domowe. Najbliższy krewny otwierał oczy zmarłego, a następnie podpalał stos i wówczas podejmowano płacz. Wreszcie krewni zbierali popioły. Wzywając następnie duszę zmarłego, wkładali je do chusty, skrapiając winem i wonnościami. Następnie składano je do urny, opatrzonej zwykle w napis — nekrolog i spuszczano do grobu. Na zakończenie, uczestnicy pogrzebu żegnali zmarłego, mówiąc: „Zegnaj duszo czysta!” lub: „Niech ci ziemia lekka będzie!”, czy wreszcie: „Niech kości (twoje) spoczywają w pokoju!” Po oczyszczeniu wodą od zetknięcia się z trupem, uczestnicy pogrzebu opuszczali cmentarz, udając się na uczę pogrzebową. Rozdawano również żywność i pieniądze ludowi.

Nie zaniedbywano też w Rzymie różnych form pamięci o zmarłych. Należały do nich „Parentalia”, poświęcone pamięci zmarłych rodziców i bliskich krewnych. Były nimi także „Floralia”, kiedy to groby zdobiono wieńcami i oświecano pochodniami. W miesiącu maju przez trzy dni obchodzono „Lemuria” — święto mar. Natomiast 21 lutego „Feralia”, czyli uroczystość podobną do chrześcijańskich Zaduszek, w którym to dniu zastawiano na grobach uczty dla zmarłych. Wierzono jednak, że od hojności ofiar mił-

sza jest im serdeczna pamięć żyjących ich bliskich.

Mająca oparcie w objawieniu wiara w nieśmiertelność duszy ludzkiej i w życie pozagrobowe, jest jedną z podstawowych prawd chrześcijaństwa. Jednak wiele zwyczajów dotyczących czci zmarłych, ma swe źródło — jak to już poprzednio przypominałem — w zwyczajach pogańskich. Kościół nie zniósł tego co w tym względzie było dobre i chwalebne, lecz uszlachetnił i uświęcił, podnosząc do wyższego, symbolicznego znaczenia.

Do takich, uchrześcijanionych praktyk pogańskich, należą:

— obrzędy pogrzebu religijnego, tchnące wiarą w życie po śmierci oraz nadzieją chwalebного zmartwychwstania;

— specjalne akcentowanie trzeciego, siódmego i trzydziestego dnia po śmierci, uwidocznione również w liturgii;

— obchodzenie rocznicy śmierci naszych zmarłych, uhonorowane specjalnym formularzem mszalnym;

— doroczne wspomnienie wszystkich zmarłych, czego zewnętrznym wyrazem jest Święto Umarłych, czyli Dzień Zaduszny;

— jałmużny składane w intencji naszych najbliższych, którzy odeszli już z tego świata do wieczności;

— przyozdabianie grobów naszych zmarłych zielenią i kwiatami oraz zapalanie na nich świateł, będącego symbolem wiekui-istej światłości w królestwie Bożym.

Wszystkie te praktyki tchną wiarą, że dusze zbawionych będą się radowały oglądaniem Boga twarzą w twarz, w towarzystwie Świętych Pańskich. Wyrażają również przekonanie, że żywi mogą swoimi modłami przyczynić się do przyspieszenia tej „wizji błogosławionej”. Zdaje sobie z tego sprawę Kościół katolicki, dlatego z taką miłością i troskliwością ułożył modlitwy liturgiczne za zmarłe swe dzieci. Wiedziała o tym również Synagoga starozakonna, dlatego autor natchniony napisał: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za zmarłych, aby byli od grzechów uwolnieni” (2 Mch 12,46).

Ks. JAN KUCZEK

Upadek Rzeczypospolitej i katastrofa rozbiorów w XVIII w. postawiły przed świadomą swą narodową tożsamością grupą Polaków pytanie o postawę wobec nowej, porozbiorowej rzeczywistości. Pewna, choć niewielka część, zdecydowała się zrezygnować ze swej polskości i świadomie wtopić się w szeregi poddanych nowych władców. Zdecydowana większość jednak podzielała słowa wypowiedziane przez Stanisława Staszica: „Paść może i naród wielki, zniszczyć może tylko nikczemny”.

Te słowa były programem wypełnianym stale przez 123 lata niewoli różnorodną, zależną od okoliczności treścią. Składała się na nią zarówno mozolna praca organizatorska i gospodarcza dla podniesienia stanu ekonomicznego kraju, jak i walka zbrojna. Pierwszy nurt, poprzez budowanie nowoczesnej infrastruktury technicznej i społecznej, służył rozwojowi nowoczesnego narodu. Działania te, prowadzone czasem za zgodą, czasem wbrew zaborcom były podstawą, na której mogła oprzeć się codzienna praca wychowawcza, sprzyjając powiększaniu się liczby tych, co czuli się Polakami.

W tym samym kierunku, acz wychodząc z odmiennych koncepcji i tradycji, dążył nurt

niepodległości, w początkowym okresie w formie walki zbrojnej, później na drodze ugody i współpracy z carską Rosją. Tak, stopniowo, z organizacją noszącej nazwę Ligi Polskiej wyłoniło się Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, które podobnie jak ruch socjalistyczny obejmuje swymi wpływami wszystkie trzy zaborcy, stając się w zaborze pruskim ugrupowaniem dominującym.

W Galicji, korzystającej ze stosunkowo dużych swobód politycznych, rozwinął się najsilniejszy i najwcześniejszy z trzech zaborów ruch ludowy.

Powstanie nowoczesnych ugrupowań politycznych powoduje głębokie zmiany w sferze społecznej. Miejsce „pierwszych w narodzie”, którzy prawo do przewodzenia społeczeństwu czerpali z tytułu zasługi własnej lub przodków, względnie z zajmowanej pozycji majątkowej, zajmują politycy, ludzie z różnych grup społecznych, za to wysunięci na czoło przez swe stronnictwa. Początek XX w. przynosi już wyraźne ukształtowanie struktury politycznej kraju wraz z elitą przywódców, cieszących się wpływami i poparciem swych zwolenników.

Przyszłość narodu i perspektywa rozwiązania sprawy polskiej była podstawowym problemem, do którego musiały się ustosunkować wszystkie nurty polity-

czynniki rządzące pozostawały głuche na propozycje lidera Narodowej Demokracji, dostrzegając w Polakach jedynie wiernych lub buntujących się poddanych, nigdy jednak narodu gotowego występować z Rosją, ale w imię własnych celów.

Druga orientacja szukała oparcia w monarchii Habsburgów. Zwolennicy rozwiązania austro-polskiego przewidywali, że w razie zwycięstwa Austro-Węgier uda się przyłączyć część ziem zaboru rosyjskiego z Królestwem Kongresowym do Galicji, dysponującej już rozległą autonomią i swobodą rozwoju kulturalnego. Spowodowałoby to częściowe zjednoczenie ziem polskich pod berłem Habsburgów i w konsekwencji poprawiło położenie Polaków w państwie austriackim tak, by mogli oni uzyskać status podobny do posiadanej już przez Węgrów. Ale i ta koncepcja nie miała praktycznie szans realizacji, gdyż okazało się, że po stronie austriackiej brak jest partnerów potrafiących udzielić skutecznego poparcia. Nie brakowało natomiast przeciwników, i to zarówno wśród czołowych dygnitarzy cywilnych i wojskowych narodowości niemieckiej, jak i wśród Węgrów, obawiających się utraty uprzywilejowanego stanowiska. Niezwykle ważny okazał się także zdecydowany sprzeciw ze strony Niemiec, dla

stępcy tronu arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie rozpoczęło rozwój wypadków, które w konsekwencji doprowadziły do wojny. Wbrew przewidywaniom sztabowców wojna okazała się długotrwała, prowadzona bezwzględnie i obliczona na wyniszczenie sił materialnych i ludzkich przeciwnika. Walka z tak osłabionymi i do tego skłóconymi zaborcami stwarzała po raz pierwszy realne szanse na sukces, tym bardziej, że wojna musiała się w ogromnej części toczyć na terytorium zamieszkałym przez Polaków. Ta sytuacja zmusiła wszystkie trzy walczące mocarstwa do ogłoszenia deklaracji w sprawie Polski. Powoływano się w nich na wspólne tradycje walki z przeciwnikiem: Rosja przypominała Grunwald i prześladowania niemieckie w zaborze pruskim, Niemcy i Austro-Węgry Wiedeń i represje rosyjskie po powstaniach listopadowym i styczniowym. Poza tym obietnice były mało konkretne i mało trzeczono się o to, czy ktokolwiek po wojnie będzie w stanie się o nie upomnieć. Pozytywne było jednak już samo dostrzeżenie problemu, a z czasem jego umiędzynarodowienie.

Wybuch wojny i gesty zaborców rozbudziły aktywność i nadzieje części społeczeństwa, choć zdecydowana większość oficjalne proklamacje przyjmowała

NARODZINY NIEPODLEGŁOŚCI

powstańczy. Od insurekcji kościuszkowskiej niemal co pokolenie każdy zryw zbrojny, mimo że nie przynosił oczekiwanego sukcesu, stanowił jednak ogniwo w łańcuchu pokoleń, potwierdzających ofiarą krwi i cierpień prawo narodu do suwerennego państwa i decydowania o własnych losach. Polski wysiłek zbrojny był zarazem ważnym fragmentem dziejów Europy XIX w., pełnym zmagania o prawo narodów do zjednoczenia, do wybranej własną decyzją formy rządów, do elementarnej sprawiedliwości w stosunkach międzyludzkich. Dla Polski była to walka nie tylko o odzyskanie niepodległego państwa, ale także o likwidację upośledzenia prawnego i ekonomicznego różnych grup ludności, słowem o kontynuację i rozwinięcie dzieła reform zapoczątkowanego jeszcze w 1791 r. aktem Konstytucji 3 Maja, w formie wzbogaconej i dostosowanej do wymogów czasu.

Pod koniec XIX w. pojawiają się także na ziemiach polskich nowe siły i nurty polityczne. W zaborze rosyjskim rządzone autokratycznie, bez uznawania podmiotowości poddanych, tworzą się pierwsze polityczne organizacje robotnicze o ideologii socjalistycznej. Obok nich powstaje czy raczej odradza się z dawnej myśli powstańczej ruch stawiający sobie za cel odzys-

czne. Dotychczasowy wysiłek zbrojny wykazał bowiem, że sama walka zbrojna Polaków bez korzystnej koniunktury międzynarodowej nie może zakończyć się sukcesem. Korzystne dla sprawy polskiej zmiany zaczęły rysować się już od schyłku wieku, gdy miejsce ścisłego sojuszu zaborców, umacnianego kolejnymi polskimi powstaniami, zaczął zajmować pogłębiający się antagonizm. To zapoczątkowało narodziny dwóch orientacji. U podstaw pierwszej, głoszonej przez czołowego przywódcę Narodowej Demokracji, Romana Dmowskiego, leżało przeświadczenie, że w zbliżającej się wojnie korzystniejsze dla Polski będzie ułożenie dobrych stosunków z imperium carskim i zabiegi dyplomatyczne podejmowane zarówno w Petersburgu jak i u sojuszników, czyli Francji i Anglii. Dmowski, upatrując główne zagrożenie w germanizacyjnej polityce Prus, głosił konieczność zjednoczenia ziem polskich w granicach imperium rosyjskiego. To zjednoczenie, siłą rzeczy, musiałyby przynieść poprawę położenia Polaków, zahamować prowadzoną dotąd politykę rusyfikacji i prześladowań, a w dalszej perspektywie ułatwiłoby stworzenie własnej państwowości. Słabą stroną tej koncepcji, jak to miała wykazać najbliższa przyszłość było to, że rosyjskie

których poprawa położenia Polaków w którymś z zaborów mogła oznaczać zagrożenie dla germanizacyjnej polityki prowadzonej przez Prusy.

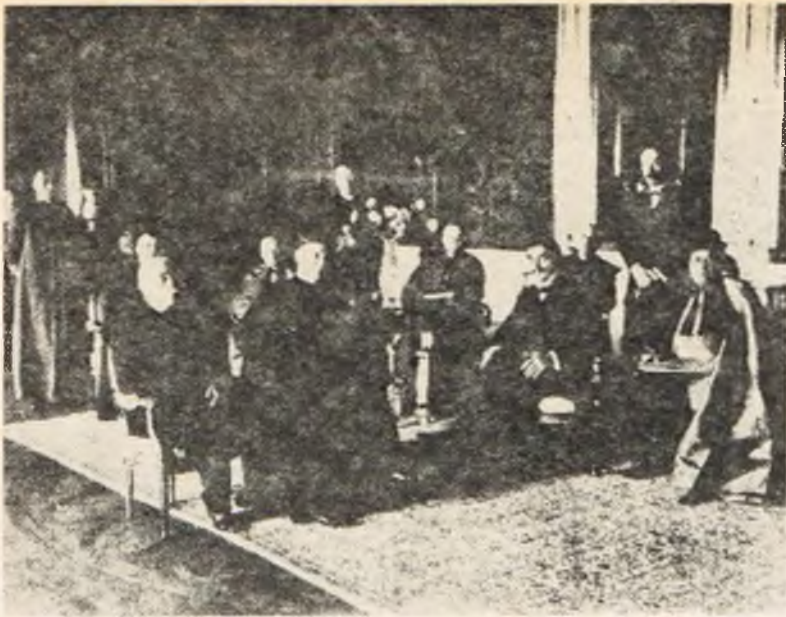
Odrębnego omówienia wymaga działalność Józefa Piłsudskiego, jednego z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej. Postanowił on, korzystając z doświadczeń rewolucji 1905 r. i z liberalnej polityki austriackiej, stworzyć na terenie Galicji załączek polskiego ruchu wojskowego, który w sprzyjającym momencie mógłby stać się istotnym czynnikiem dla podjęcia działań wojennych przeciwko Rosji w razie jej wojny z pozostałymi zaborcami. W ruchu tym, zwanym niepodległościowym lub powstańcym, upatrywał Piłsudski niezbędny czynnik siły, choćby o znaczeniu symbolicznym, konieczny jednak dla wykazania, że sprawa polska nadal jest problemem międzynarodowym, a Polacy bynajmniej nie zrezygnowali z walki o niepodległość. Zapoczątkowany przez Piłsudskiego ruch stał się rychło trwałym elementem życia polskiego, gromadząc w swych szeregach tysiące młodzieży, głównie galicyjskiej, o różnych poglądach politycznych, ale przekonanej o konieczności przygotowania się do zbrojnej rozprawy z głównym zaborcą, to jest Rosją.

Zabójstwo austriackiego na-

nieufnie. Po większej części dominowały też postawy wyczekujące.

6 sierpnia 1914 r. po koncentracji w Krakowie organizacji strzeleckich nastąpił wymarsz pierwszej kompanii kadrowej do Królestwa. Piłsudski liczył na napływ ochotników z zaboru rosyjskiego i wywołanie powstania. Rachuby okazały się jednak mylne. Powstanie nie wybuchło, a strzelcy spotykali się na ogół z postawą nieufną lub nawet wroga. Okazało się też, że oddział polski działający niezależnie od Austriaków jest zbyt słaby, by móc podjąć równorzędną walkę z siłami rosyjskimi. Zmuszony do wycofania się na teren Galicji stał się zaczątkiem nowej formacji ochotniczej — Legionów Polskich. Utworzone zostały z inicjatywy parlamentarzystów i polityków o nastawieniu antyrosyjskim w oparciu o istniejące organizacje wojskowe zaboru austriackiego, przede wszystkim Związek Strzelecki i Polskie Drużyny Strzeleckie. Komendantem Pierwszej brygady został Józef Piłsudski. Tak rozpoczęła się epopea walk legionowych z bitwami pod Łowczówkiem, Mołotkowem, Konarami, Jastkowem, Rokitną, Rarańczą.

Także po drugiej stronie frontu próbowano, korzystając z manifestu rosyjskiego naczelnego



Uroczystość intromisji Rady Regencyjnej
na Zamku Królewskim w Warszawie



Zrzucanie sztyldów niemieckich
na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie



podwaliny pod budowę polskiego aparatu państwowego. Obok oficjalnych powstawały też różne półlegalne lub tajne organizacje z utworzoną jeszcze pod panowaniem rosyjskim Polską Organizacją Wojskową na czele. Jej twórca, Józef Piłsudski, przewidywał użycie jej do walki z Rosją. Później jednak stała się ona także ważnym elementem gry podjętej przez Komendanta wobec państw centralnych. Także Legiony traktował Piłsudski nie tylko jako świadectwo udziału Polaków w wojnie i odbieraniu Rosji ziem polskich. Chodziło mu także o to, by były one elementem nacisku na państwa centralne, by te wyraźnie zadeklarowały swe stanowisko w kwestii polskiej. Postulował uniezależnienie Legionów od dowództwa austriackiego i uzyskanie dla nich politycznego oparcia w rządzie polskim, choćby powołanym przez okupantów. Gdy te wysiłki nie przyniosły rezultatów, polecił wstrzymać werbunek do Legionów i rozbudowywać Polską Organizację Wojskową. Na tym tle zrodził się jednak konflikt między nim a politykami galicyjskimi, wciąż liczącymi na rozwiązanie austro-polskie, a także z oficerami legionowymi, z wówczas pułkownikiem Władysławem Sikorskim na czele, dążącymi do rozbudowy Legionów, niezależnie od istniejących okoliczności. Tu też rozpoczęła się konflikt, który po odzyskaniu niepodległości oddzieli generała od marszałka Piłsudskiego.

go wodza, wielkiego księcia Mikołaja, zaktywizować działania niepodległościowe. Jedną z form miało być utworzenie ochotniczej formacji polskiej, walczącej u boku armii rosyjskiej. Szybko jednak okazało się, że mimo zapowiedzi utworzenia po zwycięstwie zjednoczonej Polski „swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie”, kontynuowana jest polityka antypolska, a wszelkie formy aktywności zwolenników orientacji rosyjskiej są traktowane z ogromną nieufnością. Odbiło się to na losach kilkusetosobowego Legionu Puławskiego, który rychło z formacji ochotniczej przekształcono w formację rosyjską, pozbawioną cech wojskowej jednostki polskiej. Gdy jednocześnie władze w Petersburgu uzyskały zapewnienie państw koalicji, że będą one traktowały sprawę polską jako wewnętrzny problem imperium Romanowów, możliwości działania stronnictw skupionych wokół Narodowej Demokracji okazały się bardzo niewielkie. Wkrótce zresztą Rosja zaczęła odgrywać coraz mniejszą rolę w sprawie Polski.

Latem 1915 r. w wyniku ofensywy państw centralnych, wojska rosyjskie zostały wyparte daleko na wschód, od Rygi na północy, przez Baranowice, Pińsk, po Czerniowce na południu. Zdobyte Królestwo Polskie podzielono na dwa obszary okupacyjne, niemiecki i austriacki, poddając je z jednej strony systematycznej grabieży, z drugiej jednak czyniąc gesty wobec ludności polskiej. Zaczęły funkcjonować polskie szkoły, polski uniwersytet i politechnika, instytucje kulturalne, towarzystwa naukowe i regionalne, po raz pierwszy na tym obszarze powołano także polskie instytucje samorządowe. Kontynuowano też mimo przeszkód prace w dziedzinie opieki zdrowotnej i sanitarnej. Tak rodził się wielki ruch społeczny i narodowy pod okupacją niemiecką, który, jak się okazało, stworzył

Latem 1916 r. Piłsudski myśli o dymisji. Ma to być kolejna próba nacisku na państwa centralne. Zamiar zrealizował jednak dopiero we wrześniu 1916 r., przedtem uczestnicząc w krwawych walkach, toczonych przez Legiony na Wołyniu, zwłaszcza pod wsią Kostiuchnówką.

Jesienią Niemcy decydują się na podjęcie inicjatywy w sprawie Polski. W niedzielne popołudnie 5 listopada 1916 r. w obecności kilkuset zaproszonych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, niemiecki generał-gubernator Hans von Beseler odczytał manifest dwóch cesarzy, zapowiadający utworzenie niepodległego Królestwa Polskiego z dziedziczną monarchią. Granice jak i szczegółowe postanowienia w sprawie ustroju miały być określone później. Prawdziwe intencje manifestu zostały trafnie odczytane przez większość społeczeństwa; miał on bowiem w pierwszym rzędzie ułatwić tworzenie ochotniczej armii polskiej, posiłkującej armię niemiecką na froncie. Akt 5 listopada, mimo swej enigmatyczności był istotnym krokiem naprzód na drodze budowy państwa polskiego, także w aspekcie międzynarodowym. Z drugiej strony nie przyczynił się do zmiany postępowania Niemców wobec Polaków — własnych poddanych. Austria

Rząd Jędrzeja Moraczewskiego

Letnie kolonie, zorganizowane przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Somiance n.Bugiem — to już tylko mgliste wspomnienie, powracające, od czasu do czasu, do dzieci jak echo. Warto jednak poświęcić tym koloniam jeszcze trochę uwagi, gdyż tak, jak i w poprzednich latach — stanowiły one trwałe i wartościowy element w złożonym procesie wychowania naszego najmłodszego i młodego pokolenia. O tym, że kolonie tego typu są bardzo potrzebne i wyczekiwane przez dzieci — świadczą nie tylko ich własne wypowiedzi, miłe wspomnienia, lecz również trwałe przyjaźnie, pogłębiające się z roku na rok i listy z podziękowaniami, napływające od dzieci jeszcze długo po wakacjach.

Bogaty plon tegorocznych kolonii przyniosły — jak zwykle przy tego typu okazjach — liczne konkursy. Najciekawsze prace wykonały dzieci na konkurs plastyczny — wyniki tego konkursu świadczą, że ich małe autorzy są wrażliwi, dowcipni, mają niewątpliwie talent i... fantazję. Fantazji nie zabrakło dzieciom zwłaszcza przy organizowaniu Balu Przebierańców — tak barwnego korowodu dziwacznych, humorystycznych i niezwykle oryginalnych postaci, który przedelfował uliczkami wioski — w Somiance jeszcze nigdy nie widziano!

Wielką radością dla uczestników kolonijnego życia okazał się też być Teatrzyk Lalkowy z Warszawy. Śmiechy dzieci i spontaniczne oklaski — to chyba dobra ocena, wystawiona artystom przez wyrobioną, młodą widownię! Wyrobioną — gdyż dzieci startowały też w konkursie kulturalnym, konkursie śpiewania i innych, w których trzeba było wykazać się wiedzą i erudycją w wielu tematach współczesnego życia!

Tak jak i w poprzednich latach, w tym roku również dzieci na kolonii odwiedził Prezes ZG STPK — bp doc. dr hab. W. Wysoczański. Przeprowadził On nie tylko lustrację terenu i warunków bytowych dzieci, ale również szereg bezpośrednich, serdecznych rozmów z małymi kolonistami. Niestety — nie udało się zorganizować ogniska, z przyczyn obiektywnych, ale i tak tę wizytę dzieci wspominały z wdzięcznością i rozrzewaniem.

Niespodziankę dzieciom zrobiła również dyrektor Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego — mgr Małgorzata Kapińska, która odwiedziła dzieci w Somiance z nietypowym prezentem dla każdego: na pamiątkę kolonijnego pobytu w Somiance każde dziecko otrzymało pięknie wydaną przez nasz Instytut książeczkę z wierszami dla dzieci, autorstwa Pani Dyrektora, a zatytułowaną — „Zwierciadło duszy”. W dzisiejszej sytuacji, gdy na rynku księgarskim książek dla dzieci (dobrych, oczywiście!) nie jest zbyt dużo, a w dodatku — są bardzo kosztowne — taki prezent był naprawdę i miły, i użyteczny!

Przez trzy tygodnie rytm kolonijnego życia wyznaczały również dyskoteki, zwłaszcza dla dzieci starszych. Wiadomo, w tańcu można również się porządnie zmęczyć, można się wyżyć kilku dekagramów nadwagi, można też — lepiej się poznać! Ta codzienna atrakcja dla miłośników muzyki i tańca jest — jak się okazuje — niezbędna na każdej kolonii, a stanowi również dobry temat do rysunku — patrz rys. niżej!

Czas upływa szybko, pod tym względem jest rzeczywiście nieubłagany. Skończyły się kolonie w Somiance — zdaniem dzieci za szybko! — skończyły się też wakacje. Teraz, na co dzień, dzieci nie mają czasu marzyć o następnych koloniach, ale wiedzą — że dobre kolonie pod egidą ZG STPK — będą na pewno i w przyszłym roku!

E. LORENC





nej Europy, uznana została przez mocarstwa koalicji za państwo sprzymierzone.

Jesienią 1918 r. klęska państw centralnych stawała się coraz bardziej widoczna. Rada Regencyjna, demonstrująca od chwili podpisania traktatu brzeskiego swe opozycyjne stanowisko wobec okupantów, w październiku w specjalnym orędziu zadeklarowała swą od nich niezależność. Powołała też bez konsultacji z Niemcami nowy gabinet, na czele którego stanął polityk narodowo-demokratyczny. Aczkolwiek gabinet ten nie miał już realnej władzy, to sam fakt powołania go w takim składzie oznaczał, że Rada deklaruje się

Otwarcie Sejmu Ustawodawczego

c.d. ze str. 9

NARODZINY NIEPODLEGŁOŚCI

także nie określiła stosunku Galicji do Królestwa. Dlatego społeczeństwo polskie dalej odpowiadało postawą wyczekującą i w większości nieufną. W styczniu 1917 r. utworzono Tymczasową Radę Stanu, organ głównie opiniotwórczy, choć z pewnymi uprawnieniami administracyjnymi. W jej skład wchodzi także Piłsudski, obejmując departament wojskowy. Wkrótce jednak opuszcza to stanowisko i dąży do zerwania z Niemcami. Wybuch rewolucji w Rosji i obalenie caratu spowodowały, że Rosja przestaje być głównym przeciwnikiem. Na decyzję Piłsudskiego wpłynęło zapewne także rosnące przekonanie o nieuchronnej klęsce Niemiec w wojnie i pragnienie nawiązania współpracy z mocarstwami zachodnimi. Sprowokowany przez Komendanta kryzys przysięgowy doprowadził do likwidacji Legionów, internowania części oficerów i żołnierzy w Beniaminowie i Szczypiornie. Wkrótce aresztowano także Piłsudskiego i wraz z szefem sztabu I Brygady, Kazimierzem Sosnkowskim osadzono w twierdzy w Magdeburgu. W konsekwencji tych zdarzeń rozwiązuje się także Tymczasowa Rada Stanu.

By wypełnić polityczną próżnię, 12 września 1917 r. państwa centralne wydają patent w sprawie władzy państwowej w Królestwie Polskim. Funkcję władzy, aż do czasu powołania monarchii, miała sprawować Rada Regencyjna. Powołano ją w październiku, a po uroczystej intromisji w Zamku Królewskim rozpoczęła urzędowanie. Stanowili ją: arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski, popularny w Warszawie prezydent miasta, książę Zdzisław Lubomirski, i związany dotychczas z orientacją prorosyjską ziemianin Józef Ostrowski. Rządy mianowane przez Radę Regencyjną miały już pewne, choć ograniczone atrybuty władzy państwowej. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że rozpoczęta pod okupacją budowa polskiej administracji państwowej ogromnie ułatwiła powołanie

niepodległego państwa na przełomie 1918 i 1919 r., a porządek prawny wytworzony przez Radę był w pełni uznany przez Państwo polskie.

Państwa zachodnie uważały początkowo sprawę polską za wewnętrzny problem Rosji. Dopiero Stany Zjednoczone, nie związane formalnie układem sojuszniczym z Rosją ani innymi państwami zachodnimi, dokonały zwrotu. W styczniu 1917 r. prezydent Wilson w orędziu do senatu wypowiedział się za utworzeniem Polski „zjednoczonej, niepodległej, samoistnej”. W sierpniu 1917 r. utworzono w Paryżu Komitet Narodowy Polski, kierowany przez Romana Dmowskiego. Jego zabiegi szły w kierunku uznania odbudowy Polski za jeden z celów wojennych koalicji. W Ameryce w tym samym duchu, jako przedstawiciel komitetu paryskiego działał Ignacy Paderewski. Sprawie polskiej sprzyjało także pogłębienie chaosu rewolucyjnego w Rosji i przejęcie władzy przez bolszewików. Dekret komisarzy ludowych przyznaje prawo do samookreślenia narodom Rosji, w tym także Polakom. Jednocześnie dekret o pokoju i wycofanie się Rosji Radzieckiej z wojny oraz podjęcie rokowań pokojowych z Niemcami w Brześciu usuwają ostatnie wątpliwości aliantów w kwestii polskiej. Za niepodległą Polską opowiadają się kolejno Włochy, Francja, Wielka Brytania. W styczniu 1918 r. prezydent Wilson ogłosił 14-punktowy program pokojowy, którego punkt 13 stwierdzał: „Powinno być ustanowione niepodległe państwo polskie, które winno obejmować terytorium zamieszkałe przez bezsprzecznie polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza.”

Zmiana w postawie aliantów wobec sprawy polskiej z jednej strony, a postawa Niemiec wobec Polski i jej granic na rokowaniach w Brześciu z drugiej

spowodowały, że orientacja niemiecka straciła rację bytu. Podpisanie przez państwa centralne traktatu pokojowego z przedstawicielami Ukrainy przyniosło powszechne załamanie rachub społeczeństwa polskiego na możliwość odbudowy państwa przy pomocy Niemiec i Austro-Węger. Ujawnione warunki przewidywały przekazanie Ukrainie znacznej części Chełmszczyzny i Podlasia oraz zawierają obietnicę utworzenia z Galicji wschodniej odrębnego, zarządzanego przez Ukraińców austriackiego kraju koronnego. W efekcie doszło do masowych wystąpień antyniemieckich. Druga brygada Legionów, która od kryzysu przysięgowego stanowiła podporządkowany Austriakom Polski Korpus Posiłkowy, zbuntowała się i przełamawszy front austriacki pod Rarańczą przedarła się na Ukrainę. Po połączeniu z II Korpusem wojsk polskich, wywodzącym się z armii rosyjskiej, stoczyła ostatni bój pod Kaniowem, uległa przewadze niemieckiej i przestała istnieć. Podobny los spotkał także I Korpus Polski, dowodzony przez generała Józefa Dowbora-Muśnickiego, skoncentrowany w rejonie Bobrujska. W ten sposób przestało istnieć wojsko polskie na obszarach zajętych przez Niemców. Wyjątek stanowiła Polska Siła Zbrojna, złożona głównie z tych legionistów, którzy złożyli w połowie 1917 r. wymaganą przysięgę. Oddziały te, choć w niemieckich mundurach, ożywione były polskim duchem i one też wraz z Polską Organizacją Wojskową stanowiły trzon sił zbrojnych, które w listopadzie 1918 r. wystąpiły przeciwko okupantom. Poza Polską utworzono z inicjatywy Komitetu Narodowego armię we Francji. W początkach października 1918 r. stanął na jej czele gen. Józef Haller, któremu udało się uniknąć niewoli po bitwie pod Kaniowem. Ta armia i jej udział w walkach na froncie zachodnim spowodowały, że Polska, oficjalnie nie istniejąca jeszcze na mapie politycz-

jednoznacznie po stronie koalicji. Symboliczne było także mianowanie ministrem wojny więzionego wciąż w Magdeburgu Piłsudskiego. Niemniej próby rozszerzenia gabinetu na przedstawicieli lewicy nie przyniosły żadnego efektu. Gdy 3 listopada rząd podjął próbę obalenia Rady Regencyjnej, ta w odpowiedzi rząd dymisjonowała. Tak kończył się etap budowania niepodległości pod okupacją, choć władza Niemców na okupowanym obszarze Królestwa i w Warszawie wciąż była bardzo silna.

Inaczej pod okupacją austriacką, 31 października w Krakowie i w zachodniej części Galicji władzę objęła Polska Komisja Likwidacyjna z Wincentym Witosem na czele, zapoczątkowując tym samym proces przejmowania władzy z rąk zaborców i okupantów w różnych dzielnicach Polski. We wschodniej Galicji wypadki przybrały jednak przebieg dramatyczny. Proklamowano tu bowiem Zachodnią Ukrainą Republikę Ludową. Odpowiedzią ludności polskiej, głównie młodzieży i nielicznych oddziałów wojskowych, był zbrojny opór. Rozpoczęły się krwawe zmagania o Lwów i całą wschodnią część Galicji.

Od 1 listopada rozbrajano Austriaków na Lubelszczyźnie i Kielecczyźnie. Dokonywała tego, mobilizowana Polska Organizacja Wojskowa pod komendą pułkownika Edwarda Śmigłego-Rydza. Na uwolnionym od okupanta terenie próbowały objąć władzę organa administracji podporządkowane Radzie Regencyjnej, jednak w warunkach ostrych napięć społecznych konserwatywne oblicze Rady skazywało te próby z góry na porażkę.

Tymczasem w Lublinie trwała ostatnie przygotowania do

c.d. na str. 14

Idea państwa w dobie Oświecenia



Stanisław Staszic (1755—1826)
według litografii S. Oleszyńskiego

(2)

Niezaprzeczną wartością myśli politycznej Kołłątaja, wyrażonej między innymi w najznakomitszym piśmie doby Sejmu Wielkiego „Do Stanisława Małachowskiego... Anonima listów kilka”, było to, iż „wyłożył on nie tylko zasady ideologiczne reform społeczno-politycznych zmierzających do naprawy Rzeczypospolitej, ale i dokładnie omówił wszystkie szczegóły dotyczące państwa w nowym duchu”. (W. Wąsik: Historia filozofii polskiej. T. 1. W-wa 1958). Wzory do owych zasad czerpał Kołłątaj wprawdzie z Woltera, Monteskiusza czy Rousseau, ale jak nikt inny umiał przełożyć je na własny, polski język potrzeb i uwarunkowań.

Ten wybitny polityk-humanista umiał jak niewielu mu współczesnych łączyć pozytywne przejawy polskiej tradycji i kultury politycznej z zachodnioeuropejskimi koncepcjami ustroju, wywając szanse politycznego manewru zgodnie z geopolitycznymi realiami kraju.

Jako teoretyk ustroju państwowego prywatnie był Kołłątaj zwolennikiem republiki, jednakże jako polityk zdawał sobie doskonale sprawę z niemożliwości wprowadzenia tego systemu w Polsce, głównie z racji jej położenia, toteż chcąc nie chcąc opowiadał się za monarchią i to z prawem dziedziczenia tronu. Podobnie w głoszonej przez siebie polityce społecznej przejawiał dużą dozę realizmu. Opowiadał się wprawdzie za wolnością osobistą włościan, ale ziemię przyznawał dziedzicom zgodnie z wyznawaną zasadą: „wolność osoby rolnika i własność dziedzica”. Jako humanista nie godził się jednak na dotychczasowe układy między panem a podwładnymi. „Niech będzie rolnik co do osoby i rąk swoich zupełnie wolny, lecz niech będzie poddany prawu, które własna na niego wkłada potrzeba. (...) Niech będą obowiązani panowie podług swojej potrzeby uczynić kontakty z rolnikami jak

każdy lepiej dla siebie osądzi: bądź na czynsze, bądź na robotę, byle tak czynsz, jak i robota wypływały z rzetelnego szacunku, jaki okaże intrata (zysk — przyp. red.) czysta w nadanym im gruncie”.

Opowiada się zatem Kołłątaj zdecydowanie za ulżeniem doli chłopu, dostrzegając w niej bezgraniczny wyzysk ze strony państw.

Absolutnym novum jest natomiast przyznanie wpływów politycznych na rządy w kraju właścicielom gruntowym bez względu na ich szlacheckie czy mieszczańskie pochodzenie. Szlachcie bezrolnej odmawia praw politycznych, uważając, iż jest ona bezwolnym narzędziem w rękach magnatów. Nie urodzenie więc, a stan majątkowy powinny — zdaniem Kołłątaja — rozstrzygać o stanowisku społecznym.

Wielkie zasługi i rozum polityczny Kołłątaja ocenił inny wybitny umysł tego okresu, Julian Ursyn Niemcewicz, twierdząc, iż człowiek ten „w innych czasach, w rządzie monarchicznym, rozumem i śmiałością swoją stałby się drugim kardynałem Richelieu”.

Obok wybitnej osobowości Kołłątaja postawić należy postać „pierwszego w Polsce demokracji” — Stanisława Staszica. I on podobnie jak jego poprzednik, był z przekonaniem republikaninem. Wykazywał też nie mniejszy realizm w kwestiach politycznych, choć może z racji swych przyrodniczych, naukowo-badawczych zainteresowań reprezentował bardziej idealistyczny stosunek do świata i rzeczywistości.

Jako pisarz polityczny opublikował Staszic kilka rozpraw, z których najbardziej znane to: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego” oraz „Przestrogi dla Polski” (1790). Szczególnie w „Przestroinach” jawi się nam Staszic jako zdecydowany rzecz-

nik reform państwowych, w których to widzi jedyną drogę ratowania niepodległości Rzeczypospolitej. „W dziejach rodzaju ludzkiego jeszcze tylko nie dostaje dziejów i upadku wielkiego a nikczemnego ludu, który bez ratowania się ginął. Czyliż to ohydne miejsce Polacy zastąpią?” — zapytuje w przedmowie do „Stanu rycerskiego”. W „Przestroinach” zaś stwierdza: „Jeżeli w krajach sąsiednich już wolność i własność zgwałcona, natenczas Rzeczypospolita w stanowieniu praw politycznych i cywilnych musi konieczność, stosując się do wzrostu zewnętrznego gwałtu końcem obrony, także u siebie określić i uszczuplić obywatelską wolność”.

Mając zatem bezpieczeństwo ojczyzny na uwadze domaga się bezwzględnego zniesienia „liberum veto” i ograniczenia „złotej wolności szlacheckiej”. Wskazuje na konieczność zwołania sejmiku nieustannego i powrotu do dawnej tradycji dziedziczenia tronu, co miałyby ograniczyć mieszanie się obcych mocarstw w polskie sprawy wewnętrzne. Sejm radzi wyposażać ponadto we władzę wykonawczą, wskazuje także na konieczność powołania stałej, dobrze przeszkolonej i wyposażonej armii w siłę stu tysięcy samej piechoty dowodzonej przez doborowych oficerów. Podatki na ten cel radzi pobierać od szlachty stosownie do ilości posiadanej przezeń ziemi.

W polityce społecznej domaga się rychłego uwolnienia chłopu od pańszczyzny, twierdząc, iż „gdziekolwiek rolnik hańbiony, tego kraju szlachcie musi być cudzym sługą”. Biorąc jednak pod uwagę, że uwłaszczenie chłopu nie jest na razie możliwe, przyjmuje zamiast pańszczyzny bądź na „robotę wydziałową”, bądź na czynsz. „Nikt nie rodzi się z przywilejem bogactwa i próżnowania ani z nieodmiennym przeznaczeniem pracy i ubóstwa”. — stwierdza.

W myśl głoszonej zasady domaga się więc zniesienia sądów patrymonialnych i powierzenia

ich zadań wyłącznie starostom. Wyznając zaś prawo „powszechnej dla wszystkich sprawiedliwości” żąda także praw politycznych dla mieszczan, widząc w nich nową siłę społeczną, która może skutecznie przyczynić się do wzrostu politycznego i gospodarczego państwa. Rozwój rzemiosła, handlu, manufaktury, wreszcie przemysłu opartego na naturalnych bogactwach kraju może — zdaniem Staszica — skutecznie zapobiec narodowej tragedii.

Patriotyzm Stanisława Staszica znajduje także swój wyraz w bezkompromisowym — krytycznym — stosunku do warstwy rządzącej. Autor „Przestroin” piętnuje prywatę i egoizm klasowy magnatów, którzy w obawie o utratę własnych wpływów nie omieszkali odwołać się do zbrojnej pomocy obcych wojsk; potępia życie ponad stan wielu przedstawicieli ówczesnej szlachty i żąda poskromienia owych zwyczajów poprzez taki system edukacyjno-wychowawczy, który kładłby główny nacisk na obywatelską i moralną postawę młodzieży. „Końcem edukacji krajowej powinna być użyteczność obywatela” — konkluduje Staszic i widzi tę użyteczność między innymi w umiejętności współzycia ludzi różnych klas, społecznej tolerancji, sprawiedliwości, właściwym stosunku do pracy i poświęceniu względem ojczyzny.

„Róbcie z młodzieży szlacheckiej i miejskiej jeden naród” — nawołuje Staszic, zdając sobie doskonale sprawę, że schyłek wieku XVIII zapoczątkowuje proces przejścia od skostniałego feudalizmu do wczesnokapitalistycznych form społeczno-gospodarczych. Z tej właśnie świadomości wynikało także głębokie przekonanie o konieczności zmian w gospodarce narodowej, chociażby w zakresie rozwijania nowoczesnego — jak na owe czasy — przemysłu. Tu trzeba podkreślić, zasługi Staszica wykraczają daleko poza teoretyzowanie, zważywszy, że był on także niestrudzonym przyrodnikiem, którego śmiało można nazwać „ojcem polskiego górnictwa”.

Nie udało się Staszicowi uchronić Rzeczypospolitej przed politycznym upadkiem. Mimo to nigdy nie ustawał w pracy nad moralną i obywatelską edukacją społeczeństwa, wierząc — podobnie jak Kołłątaj — że świat zmierza ku lepszemu. W kilka lat po rozbiorach ogłosił swoje „Myśli o równowadze politycznej w Europie” i swoje „Ostatnie do współrodaków słowa” z roku 1815.

I chociaż rozbiory zaprzęściły niewątpliwie normalny rozwój narodu, siła i mądrość obywatelskiej i politycznej myśli Konarskiego, Kołłątaja i Staszica pozostały jako jedyna rekojmia zachowania narodowej tożsamości. A że były nią naprawdę świadczy fakt politycznego i moralnego odrodzenia się narodu po przeszło 150-letniej niewoli. W taki oto sposób: „rozum oświecony” pokonał „uświęconego” politycznym prawem ówczesnych mocarstw „ducha ciemności i despotyzmu”.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

Widziałam, jak ulicą szedł
Listopad — Jesienny Pan;
Szedł w strugach ulewnego deszczu
— Rozglądał się: to tu, to tam...

Na głowie mokry miał kapelusz,
I w mokry płaszcz był otulony;
Wciąż szeptał gniewnie coś do siebie,
Jakby był deszczem oburzony...

Raptem przystanął — pod moim oknem,
A w oknie mym płomieniem lśnił
Kwiat precudowny, kwiat purpurowy,
Który — wspomnieniem lata żył..

Zapatrzył w niego się listopad,
I — uśmiech wykwitł mu na twarzy,
A ja zrozumiałam nagle,
Że ten Jesienny Pan też marzy!

Też ogrzać by się chciał promieniem
— Słońca, uśmiechu, może kwiatu?
I opowiadać o tym bliskim,
A może — i całemu światu...

A później — odszedł...
Przygarbiony znów, i postarzały
Jesienny Pan — mokry listopad
W ten smutny wieczór rozplakany...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska

Jak to odkryta Nowy Ład



(24)

tego samego dnia. Przewodniczył zmarłychwstały Karafka. Ale co znaczyła ta mała psia awantura wobec nowego ładu i Madagaskaru, które to sprawy zwały się na głowę Karafki. Wojecki odczytał mu sprawozdanie z posiedzenia. Chorowity wójt na razie w ogóle nie rozumiał, o co chodzi. Myślał, że to są żarty. Żarty bywają na porządku dziennym w szkole. Karafka nawet się uśmiechał, gdy wodzowie oświadczyli, że się zrzekają czterech swoich projektów, a pozostaje tylko jeden projekt Wojeckiego — czyli odkrycie nowego ładu z ekwipowaniem się na Madagaskarze. A że prawowity wójt już ozdrowiał, więc wodzowie wraz z samorządem domagają się zaprotokółowania nowej uchwały i wzmocnienia jej urzędowym podpisem. Ciągłe uśmiechnięty biedny Karafka powiada subtelnie:

— Panowie! Malcy! Dość żartów. Mówcie poważnie, co tam uchwalili wodzowie.

— Nowy ład! — oświadczyli chóralnie za-interpelowani razem z zachwyconym Plagissem. Był on z psem na zebraniu samorządu, bo musiał się władzy wytłumaczyć. W jednej chwili zmiechęł się do swego projektu (budek dla psów) i zaczął się skłaniać na stronę nowego ładu. Tam są białe niedźwiedzie, cudownie. A jeszcze Madagaskar! To było coś! A gdy mu Lolek Janik naszeptał w ucho o lemurach i innych cudach tej wyspy, Kazik jął tonąć z uszami w błękitnej fali omywającej brzegi wyśnionego Madagaskaru. Karafka się zrobił żółty na twarzy. Zdawało mu się, że zwariował.

— Ludzie! — krzyknął jak wtedy Żynik. — Ludzie, co wam się stało?

Żynik pożałował go całym sercem i powiedział:

— Ja też wiem, że to nie ma sensu ale rozumiem, że nadto pięknie sobie tak pomyśleć. Nie dziwię się, że chłopacy, jak muchy na lep poszli.

Karafka machnął na niego ręką.

— Co na to powie nasz zeks? Kato co powie? — krzyczał.

— O, będzie zachwycony! — rzekł stanowczo Lolek Janik.

— Boże, Boże!, jęczał Karafka wywracając oczyma jak w gorączce. — Ja oszaleję.

— Poczekaj trochę. — A nuż się uda? — poradził mu Wojecki.

— Uda się? Na śmiech nas narażasz, głupia pała — zaatakował go zdenerwowany wójt. — Ja cię znam! Krzykacz jesteś! Wodę lubisz macić.

— Wolnego. Wolnego. Już myśmy to obmyślili w najdrobniejszych szczegółach.

— W najdrobniejszych! Patrzenie go! — drwił zboląły Karafka. — Ach, ty zwariowany Kolumbie! Dokąd masz prowadzić stado smarkaczy? I na Madagaskar mu się zachciało! Wujcio twój bzik dostanie, gdy cię zobaczy z całą czeredą. A rząd francuski?

Cóż to bez pozwolenia macie się ekwipować na obcym terytorium?

— Francuzi bardzo lubią dzieci. Czytałem. Więc będziemy mogli zademonstrować im naszych najmłodszych w rodzaju Kowaleckiego. Zaraz się wzruszą i nawet nam pomogą w naszym przedsięwzięciu.

— No, no — burknął basem obrażony Kowalecki. Pilnuj swego nosa.

— Właśnie pilnuję. Wracam do rzeczy. Mogę przysiąc, że tam zrobimy wrażenie. Za granicą przepadają za sensacjami. Więc otoczy nas zgraja korespondentów, reporterów, zrobią zdjęcia, umieszczą nas w gazetach, a może... może sfilmują? — zaryzykował żądny sławy Wojecki.

Strasznie jesteś fotogeniczny! — zirytował się Karafka.

— Nie o to chodzi! — przerwał Lolek — ale Woj ma rację. Takie rzeczy budzą zainteresowanie. Ja również przypuszczam, że Francuzi udzielią poparcia nieletnim odkrywcom. Jakaś lista składek, entuzjastyczne ofiary na rzecz naszą. W wyniku otrzymujemy byczką wyżerkę, aparaty fotograficzne, strzelby, futra, a kto wie — może samolocik?

— O!O!O! — westchnęło zachwycone audytorium.

— Takie bajeczki nadają się tylko do gazetki klasowej w dziale „humor”. Ja nie pójdę na ten kawał. Składam godność wójta. Skończyło się. Psy na lekcji — to jeszcze można zrozumieć. Jednak takie wyprawy to już zanadto. To nie na moje siły. To już musi robić ktoś inny. Sami rozumiecie.

— Jeżeli wam się zdaje, że mam być wójtem od wyprawy polarnej — to za nic. Ja tylko pełniłem te obowiązki, póki Karafka nie wyzdrowiał. Szczerze mówiąc, to ja w tej sprawie nic nie rozumiem ani w ząb — bronił się Żynik.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od dawna — pisze w swym liście p. Elżbieta Ł. z Gliwic — interesuję się poszczególnymi Kościołami, wchodzącymi w skład Kościoła Powszechnego. Wiadomo mi też, że wyznawców wszystkich społeczności kościelnych nazywamy chrześcijanami. Nie byłam jednak w stanie dociec, skąd wywodzi się ta nazwa i jakie jest jej uzasadnienie.

Gdyby to było możliwe, proszę Duszpasterza o zamieszczenie odpowiedzi na łamach tygodnika „Rodzina”, który czytam systematycznie.

Szanowna Pani Elżbieto! Nazwą „chrześcijanie” określa się powszechnie wyznawców Jezusa Chrystusa, włączonych do wspólnoty kościelnej przez sakrament Chrztu świętego. Przypomnieć jednak należy, że członków Kościoła Chrystusowego nie od początku nazywano chrześcijanami. Początkowo nadawano im bowiem różne nazwy, które — chociaż nie określały ich jeszcze

dokładnie — wyrażały jednak jeden z istotnych aspektów nowej religii.

Najwcześniej nazywano ich „uczniami Chrystusa”. Nazwę tę spotykamy już na początku Dziejów Apostolskich (zob. rozdz. 9,26), z których wiadomo, że gdy — po swoim nawróceniu — Szawel „przybył do Jerozolimy, starał się przyłączyć do uczniów Chrystusa”. Nieco później określano wyznawców Chrystusa nazwą „święci”. Nazwę tę rozumiano nie tyle w znaczeniu moralnym, co raczej jako określenie ludzi uświęconych przez krew Chrystusa, napełnionych łaską Ducha Świętego oraz zobowiązanymi, do życia w świętości. Tak zapewne rozumiał tę nazwę apostoł Paweł, gdy — pisząc do gminy w Koryncie — przesyłał pozdrowienie „powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,2). Na określenie chrześcijan posługiwano się również nazwą „wybrani” spośród żydów i pogan do wiary chrześcijańskiej. W tym sensie używa tego określenia św. Piotr, gdy pisze: „Wy jesteście rodem wybranym” (1 P 2,9).

Pogardliwy odzieni miały nazwy „nazarejczycy”, „galilejczycy”, nadawane chrześcijanom przez żydów i pogan. W ten sposób piętnowali oni ich rzekomą bezbożność, zabobonność i wrogość względem innych ludzi. Jednak nazwy te nie przyjęły się.

Po raz pierwszy nazwą „chrześcijanie” określono wyznawców Chrystusa około roku 43 w Antiochii. Świadczy o tym tekst, w którym czytamy: „W Antiochii też nazwano po raz pierwszy uczniów (Chrystusa) chrześcijanami” (Dz 11,26b). I to określenie przyjęło się na trwałe. Nazwa „chrześcijanie” wywodzi się

od greckiego słowa „christianici” i służy jako określenie przynależnych do Pomazańca Pańskiego (po grecku „Christos”), a więc ludzi, będących zwolennikami i wyznawcami Chrystusa.

Nazwą tą posłużył się po roku 53 król Herod Agryppa II, jako nazwą ogólnie znaną. Zwracając się bowiem do uwięzionego Pawła, który przemawiał przed nim, stwierdził: „Niedługo, a przekonasz mnie, bym został chrześcijaninem” (Dz 26,28). Natomiast apostoł Piotr w jednym ze swoich listów określał tą nazwą każdego wyznawcę Chrystusa. Świadczą o tym jego słowa: „Wszak jeśli (ktoś) cierpi jako chrześcijanin, niech nie uważa tego za hańbę, niech raczej tym imieniem wielbi Boga” (1 P 4,16).

Barzo obszerny list przesłał nam p. Eugeniusz M. z Bolesławca. Jednak z uwagi na objętość (napisany został na ośmiu stronach papieru kancelaryjnego), na jego zamieszczenie należałoby poświęcić naszą rubrykę w kilku kolejnych numerach naszego tygodnika. Z wielu powodów jest to jednak niemożliwe. Dlatego najważniejsze pretensje i zarzuty skierowane pod moim adresem — pomijając obszerne wywody, w których Czytelnik nasz stara się udowodnić, że dusza ludzka jest śmiertelna — przytaczam jedynie w skrócie.

Tak więc p. Eugeniusz prosi mnie, abym jego „list przeczytał do końca”. Równocześnie kwestionuje, moje wyjaśnienia dotyczące nieśmiertelności duszy ludzkiej, które uważa za niezgodne są z nauką objawioną. Zdaniem naszego Czytelnika wywodzi się to stąd, że widocznie nie czytałem dokładnie Biblii.

Szanowny Czytelniku! Proszę przyjąć do wiadomości, że

wszystkie nadsyłane listy — w tym również i Pana korespondencję — czytam „od deski, do deski”. Jednak z uwagi na charakter oraz objętość niniejszej rubryki, mogę ustosunkować się jedynie do najważniejszych problemów. Zresztą i inne czasopisma religijne, co zapewne Pan zauważył, nie poświęcają na odpowiedź więcej miejsca.

Pisząc na temat nieśmiertelności duszy ludzkiej, posługuję się zawsze tekstami biblijnymi, uważanymi powszechnie za klasyczne w tej materii. Skoro jednak nie potrafiły one Pana przekonać, to już nic na to nie poradzę. Ponadto czuję się zobowiązany przypomnieć, że „Rodzina” jest czasopismem katolickim. Stąd też treść zamieszczanych na jej łamach materiałów musi być zgodna z zasadami nauki katolickiej, co chyba jest rzeczą oczywistą.

Nie wiem również co Pan ma na myśli zarzucając mi, że „widocznie nie czytałem dokładnie Biblii”. Nie wyobrażam sobie możliwości ukończenia (trwających wówczas pięć lat) studiów teologicznych oraz prawie czterdziestoletniej pracy duszpasterskiej, bez dokładnej znajomości Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Zarzucanie czegoś podobnego teologowi, jest równoznaczne z posądzaniem lekarza o brak znajomości anatomii, fizjologii, patologii i innych jeszcze dziedzin nauk medycznych.

Chciałbym również przypomnieć, że rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” przeznaczona jest do rozwiązywania trudności natury religijnej. Nie może więc być miejscem długich, często jałowych polemik.

Wszystkich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiam w Chrystusie

DUSZPASTERZ

NARODZINY NIEPODLEGŁOŚCI

dokończenie ze str. 11

powołania nowego rządu niezależnego od okupantów, o obliczu lewicowym i ogólnopolskim. W początkach listopada uaktywniły się także dwie partie rewolucyjne: PPS-Lewica i SDKPiL. Obie partie zwalczały gwałtownie wszelkie działania prowadzące do odzyskania niepodległości, głosząc pogląd, że państwo polskie zastąpi jedynie panowanie burżuazji zaborczej panowaniem burżuazji rodzimej. Pomyślność miała ich zdaniem zapewnić powołanie rad delegatów robotniczych, które po objęciu władzy doprowadziłyby do połączenia ziem polskich z rewolucyjną Rosją. Poglądy te jednak nie znajdowały posłuchu u zdecydowanej większości robotników polskich. Dlatego utworzona 5 listopada pierwsza na ziemiach polskich Rada Delegatów Robotniczych opowiedziała się na swym pierwszym posiedzeniu za utworzeniem rządu ludowego. W nocy z 6 na 7 listopada po opanowaniu Lublina przez oddziały POW proklamowano utworzenie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej z socjalistą Ignacym Daszyńskim na czele. Radykalne oblicze rządu spowodowało, że przywódca

ludowców galicyjskich, Wincenty Witos, nie podjął oferty współpracy, rozpoczął natomiast w Krakowie rozmowy z Narodową Demokracją.

Manifest rządu lubelskiego zapowiadał walkę o zjednoczenie obszarów pozostających jeszcze pod władzą niemiecką, głosił hasła zgodnego współzycia z sąsiednimi narodami, proklamował demokratyczny i republikański charakter odradzającego się państwa. Zapowiadał też rychłe zwołanie sejmiku ustawodawczego, który winien rozpatrzyć projekty szeroko zakrojonych reform społecznych. Mimo krótkotrwałego charakteru znaczenie rządu lubelskiego jest bardzo duże. Wyznaczył on bowiem charakter przekształceń ustrojowych w duchu postępowym i demokratycznym, występując zarazem również przeciw anachronicznym rozwiązaniom proponowanym przez Radę Regencyjną, jak i przeciwko wrogim utworzeniu państwa polskiego hasłom rodzącego się ruchu komunistycznego.

We wczesnych godzinach rannych 10 listopada 1918 r. przybył do Warszawy uwolniony z Magdeburga Józef Piłsudski. Tego samego dnia rozpoczęło się

rozbrajanie Niemców w Warszawie. Zarówno tu, jak i w innych miejscowościach odbyło się to częściowo w drodze rokowań, nie brakowało jednak starć zbrojnych, a zasięg ruchu w listopadzie 1918 r. upoważnia do porównania go z narodowym powstaniem.

11 listopada Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu władzę wojskową, a trzy dni później pełnię władzy politycznej. Podporządkował mu się także rząd lubelski. W ten sposób powstał w Warszawie ogólnopolski ośrodek władzy państwowej, który uosabiał mianowany Naczelnikiem Państwa Józef Piłsudski. W połowie listopada utworzono także drugi Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Jędrzejem Moraczewskim na czele, natomiast w styczniu, już z udziałem przedstawicieli Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego rząd Ignacego Paderewskiego.

W niedzielę 26 stycznia 1919 r. mieszkańcy Królestwa i Galicji zachodniej na podstawie w pełni demokratycznej ordynacji wyborczej wybrali 296 posłów do Sejmu Ustawodawczego. Na mocy dwóch dekretów Naczelnika Państwa do Sejmu weszli po-

nadto posłowie polscy, którzy w austriackiej Izbie Deputowanych reprezentowali wschodnią Galicję oraz Polacy — posłowie w Parlamencie Rzeszy.

Dnia 10 lutego Józef Piłsudski otworzył pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego słowami: „Półtora wieku walk krwawych nieraz i ofiarnych znalazło swój triumf w dniu dzisiejszym. Półtora wieku marzeń o wolnej Polsce czekało swego ziszczenia w obecnej chwili. Dzisiaj mamy wielkie święto narodu, święto radości po długiej, ciężkiej nocy cierpienia. W tej godzinie wielkiej serc polskich bicia, czuję się szczęśliwy, że przyszedł mi zaszczyt otwierać Sejm polski, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem”.

Państwo polskie stało się faktem. I chociaż do zakończenia procesu odbudowy brakowało jeszcze uznanych granic, a przed młodym państwem piętrzyły się olbrzymie trudności, będące dziedzictwem zaborów i wojennych zniszczeń, to dla wszystkich niemal wówczas Polaków, niezależnie od pozycji majątkowej i społecznej Sejm Ustawodawczy był symbolem już istniejącej państwowości polskiej i majestatem wolnego, suwerennego narodu.

ANDRZEJ DERELKOWSKI

Wziął go za ramiona, postawił frontem i, przykładając jego rękę do piersi wypchanej słomą, rzekł z przejęciem:

— *Der da hats gemacht! Der Schurke!* (to ten zrobił) Niech wyzna! Złapałem go na uczynku! *So ein Halunke!* (Taki łajdak!)

Tu zamilkł biorąc za ucho straszdyło, ale natomiast z gardła Bacchusa wyszedł żalony, piskliwy głosik:

— *Ich bin's! Es ist eben Karneval!* — (ja nim jestem; to jest właśnie karnawał!) — Odsiedzę wieżę w post!

Twarz policjanta skurczył śmiech — na to hasło wybuchnęły wszyscy: strażacy, służba, dyrektor — tylko Schöneich zachował spokój i zaczął targać Bacchusa, aż go rzucił do nóg policjanta, i wśród niepojętej wesołości otaczających biedny bożek jękał ikać:

— Już nigdy nie naruszę spokoju obywatelskiego, darujcie mi ten jeden raz! Byłem pijany! To Sylen winien, to nie ja. Ach, nie zamykajcie do wieży!

Policjant ocierał oczy czerwonym fularem, kopiąc nogami niewinny manekin: cofnął się do drzwi i uciekł, widząc że na karnawał nie było lekarstwa; za nim wycofali się podwładni.

Ogień bengalski zgasł od dawna. Lidia sama siedziała na kanapie, szarpiąc koronki i płacząc ze złości. Nie zapomniawszy o niej Schöneich. Podjął balwana, majestatycznie podszedł do niej i posadził u jej nóg.

— Jest to jedyny zbywający kawaler. Wolny i niepodległy jak pani! — rzekł w głębokim ukłonie.

Wentzel nie widział tej sceny, bo klepał protekcyjnie po ramieniu dyrektora, drugą ręką tkając mu garść przekonywających argumentów.

Muzyka ucichła, damy ubierały się śpiesznie, ruszono do odwrotu. — Na kolację! Na kolację! — wołano.

Powoli opróżniała się sala. Został hrabia, Jan, Esmeralda, Ella Schwan, Schöneich i Lidia zemdlona na kanapie. Ostatni żart dobił ją. Pierwszy aktor całej farsy, Bacchus, leżał na ziemi z rozkrzyżowanymi ramionami, z uśmiechem pijanego zadowolenia na tekturowej twarzy. Baron wezwał przyjaciela.

— Ocuć ją, słyszysz, Wentzel! Obiecaj jej riwierę diamentową, czy coś równie ożywczego. Niech otworzy oczy, bo ci zostanie balwan za damę. Ja służę Elli, pan Zonżoski Esmeraldzie. Czyba weźmiesz maszynistę w braku towarzyszkii.

— Idźcie naprzód, panowie. Dopędzę was na dole — uspokajał Croy-Dülmen.

Nie wiadomo, jakich użył argumentów, ale nim siedli do powozów, zjawił się, prowadząc pod rękę Lidie, uśmiechniętą, różową, z błyszczącymi oczami.

Taki był wstęp Jana na berliński karnawał.

Co dalej nastąpiło, pozostało mu mglistym wspomnieniem śmiechu, hulanki, toastów, śpiewów; zdawało mu się nawet, że kogoś pocałował, ale ponieważ był niezupełnie trzeźwy, więc nie mógł zaręczać kto to był: Esmeralda, Schöneich czy maszynista. W rezultacie zbudził się nazajutrz po południu w gałginecie Wentzla.

Hrabia już się ubierał, a raczej ubierało go trzech lokajów i fryzjer.

Zaczęli przypominać farsy wieczorne i śmieli się jak szaleni, aż nagle hrabia uderzył się w czoło.

— Aha, a interes babki! — zawołał.

— Wcale nie karnawałowej treści — odparł Jan markotnie. Aż mnie ochota odchodzi wyłuszczać go. Może pan już zapomniał o Mariampolu!

— Chciałbym! — mruknął Croy-Dülmen niewyraźnie. — Jest może list do mnie? — dodał głośniejsze.

— Pani Tekla powiedziała, że przed jej ręką uschnie, niż do Niemca napisze. Zna ją pan. Przy tym była okropnie gniewna.

— Cóż się stało?

— At, tegom się dawno spodziewałem. Głębocki sprzedaje majątek. Wie pan, ten pan, co to był.

— Wiem, narzeczony pańskiej siostry.

— Właśnie. Zrujnowały go konie i zbytkowne budowle. Pan tego nie rozumie, jak w gospodarstwie trzeba być wyrachowanym, nie pozwalać sobie na żadne fantazje. Adam handlował końmi, zawsze ze stratą, i murował do końca: tak przyszło i do zguby. Do tego nasze nieszczęsne warunki... At, co tam opowiadać! Bieda — i konie!

— Przecie mi pan mówił, że posag panny Jadwigi miał ratować fundusz.

— Et! Tej Jadzi nikt nie rozumie... Zresztą ten głupi Głębocki stracił resztę otuchy i energii Zachorował ze zgrzyoty. Odwiedziłem go. Ażem się zląkł, tak się zestarzał. — „Co ci?” — pytam. — Zabiorą Niemcy Strugę!” — jęczy. — „To nie daj zabrać, czyś baba?” — „Ba, kiedy nie sposób ratować: długi prywatne i bankowe i procesy!”

Jan aż się zzymnął, potarł desperacko swą najeżoną czuprynę; hrabia usiał obok niego i słuchał uważnie.

— Otóż — mówił dalej Chrzastkowski — wróciwszy napadłem na Jadzię: „Słuchaj, dziewczyno, ratuj ukochanego, bierzcie się, słubujcie piękne rzeczy i płacicie długi!” Myśli pan, co się stało?

— Rozgniewała się!

POZIOMO: A—1) postrach gołębi, B—8) od Gibraltaru po Ural, C—1) Wilhelm Tell, D—8) część radiostacji, E—1) harmonijka ustna, F—7) góruje w Górcach, H—1) balwierz, I—7) chusteczka na głowę, K—1) bursztyn, L—6) zacisze, zakątek, M—1) cętkowany drapieznik, N—6) heretyk, odstępcą od wiary.

PIONOWO: 1—A) drzewo liściaste, 1—H) wyspa, na której znajduje się Sri-Lanka, 3—A) brat żony, 4—K) proszek zmniejszający tarcie, 5—A) obwód, dzielnica, okręg, 5—G) imię autora „Upadku Paryża”, 6—K) pachnie w ogródku, 7—E) ojczyzna Odyseusza, 8—A) gatunek gruszek, 9—D) bieg rzeki, 9—I) powinien być z kodem, 10—A) w nabożach myśliwskich, 11—F) kobieta uprawiająca hipikę, 13—A) Sa-bała, 13—H) tytułowy bohater dramatu Słowackiego.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie murzyńskie):

(C—6, D—5) (B—3, G—7, I—10, D—1, D—11, C—13, M—9, L—7, A—6) (G—9, K—11) (M—2, G—5) (E—9, E—2, M—5, A—10, K—3, H—6, I—1).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 45”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 34

„Pies gorszy, co milczkiem kąsa” (ludowe).

POZIOMO: zasadzka, roleta, zarzutka, bazarz, dostawa, procent, sekvens, zimnica, Szarik, receptor, edycja, maskara.

PIONOWO: zrzęda, sąsiek, straszak, ruch, Dżuma, kepi, kram, apasz, Arab, azot, miecz, olej, egoistka, zarzut, laurka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 34 nagrody wylosowali: Maria Chlebek z Czarnego Dunajca i Jacek Niedziela z Sosnowca. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 45

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kelportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk. PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 539. U-23.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Żebyś lepiej poszedł sobie do diabła!
— Aha, prawda, przegniołem falbankę, przepraszam, nie przeszkadzam.

Schöneich ukłonił się bardzo nisko i gdzie się zapodział, bo go Herbert nigdzie nie spostrzegł. Pochylił się poufale do Lidii i roztaczał obraz swych doskonałości, a jej szczęścia, gdy mu los powierzy.

Tak był zatokowany i zachwycony sam sobą, że nie dojrzał, jak tuż za kanapą w cieniu jakiejś kulisy, wysunęły się binokle barona i ruda głowa teatralnego posługacza.

Obydwa szeptali coś tajemniczo, potem sługa głową dał znak, że pojął, i zniknął. Schöneich wynurzył się jak duch z przeciwnej strony i połączył się z Wentzlem i z Polakiem. Wokoło nich zebrała się zaraz gromadka, śmiejąc się i gestykulując.

Zielone zazdrosne oczy Lidii nie schodziły z nich. Po chwili Wentzel spojrział na nią, odłączył się od grupy i poszedł gryząc w zębach cygaro.

— No, Herbercie! — rzekł wesoło. — Dość się bawić w kłusownika, idź na neutralne terytorium.

Aktorka rzuciła się niecierpliwie.

— Pan mi raczy oszczędzić swych impertynencji, bardzo proszę! Nie jestem niczyją zwierzyną; książe jest moim gościem.

Wentzel wzruszył lekko ramionami.

— Doprawdy? Przywiozłem tu panią mymi końmi z mego mieszkania, mieliśmy po teatrze jechać razem na kolację.

— Pojadę z księciem, Może pan sobie wziąć Esmeraldę do pary!
— zawołała z furją.

— Zatem daje mi pani odprawę. Jak się podoba. Żeby tylko pani nie została bez pary!

— To mój kłopot — wygłosił Herbert rozplywając się z powodzenia i triumfu.

Wentzel obojętnie rzucił cygaro przez głowę pyszałka w kąt między kulisy.

— Spalisz teatr! — zawołał Herbert oglądając się.

— Więc co?? To zapłacę! Życzę państwu powodzenia.

Zawrócił się na obcasie i odszedł.

Czuła para została sama. Towarzystwo, jakby zamówione, trzymało się z daleka; muzyka głużyła gwar, aktorzy i aktorki snuli się bezustannie ze sceny i na scenę; publiczność hałasowała jak stado potępieńców, za kulisami szampan krążył coraz gęściej, podniecając humory.

Tylko Herbert gruchał i gruchał, nadymał się jak indor, rączki Lidii trzymał w gorącym uścisku, wyfryzowaną modnie głową chylił nad nią coraz niżej, coraz poufalej.

Nie widział, że naprzeciw niego Schöneich, usadowiwszy się na jakimś koszu, naśladował jego każdy ruch, trzymając w objęciach wypchanego z pakuł bożka Bacchusa. Aktorki i młodzież pokładali się ze śmiechu. Jan Chrzęstkowski z Wentzlem rechotali bez ceremonii, głośno.

Nareszcie ramię zdobywcy objęło wiotką kibić Lidii, usta jego wyciągnęły się do pocałunku... Wtem trzask, łoskot — i dym buchnął kłębami zza kanapy.

— Feuer! (Ogień, pożar) — wrzasnęło sto głosów jak na komendę.

Herbert skoczył na równe nogi, zaplątał się w koronki Lidii, potknął się — upadł, porwał się i jak wariat rzucił się do drzwi.

— Wasser! Es brennt! (Wody! Pali się!) — wrzeszczał nieludzkim głosem.

Kłęby dymu tymczasem rosły, rosły, stawały się coraz czerwieniejsze. aż wreszcie luna pałowego bengalskiego ognia oblała kanapę, Lidie, plecy bohatera i pokrzywione od szalonego śmiechu twarze obecnych.

— Es brennt! Es brennt! — rozległo się po korytarzach. Zrobił się zamęt. Policja, strażacy, dyrektor, służba, biegali ze wszech stron, widzowie zaczęli z wrzaskiem uciekać.

— Was gibt's? Was gibt's? Was brennt? (Co się pali?)

— Bengalisches Feuer! — objaśnił Wentzel prosto w ucho naczelnika straży.

Policjant starszy podniósł głos Stentora.

— Za ten żart, moi panowie, będziecie odpowiadali przed sądem. W stolicy, w miejscu publicznym, taki zamach na spokój obywateli, trwoga, alarm, to pachnie więz! Kto sie tego dopuścił?

Nagle przed srogim pruskim urzędnikiem wyrósł z tłumu Schöneich ciągnąc za sobą nieszczęsny manekin Bacchusa.

Tort biszkoptowy z kremem kawowym. Ciasto biszkoptowe: 5 jaj, 3/4 szklanki cukru, 1 szklanka mąki. Ciasto kruche: 1 szkl. mąki krupczatki, 1/3 kostki margaryny, 1 żółtko, 1/3 szklanki cukru pudru. Syrop do nasączenia: 1/2 szkl. wody, 1/3 szkl. cukru, 1/2 łyżki spirytusu, esencja rumowa, **krem kawowy:** 1 kostka masła, 1/4 szkl. cukru pudru, 2 jaja, 2 łyżki zmielonej kawy, spirytus, 1/3 stoika dżemu do przełożenia, owoce w cukrze i okruchy ciasta do dekoracji.



Kącik kulinarny

Torty i torciki

Przygotować ciasto biszkoptowe i upiec w tortownicy. Przygotować ciasto kruche i upiec w tej samej tortownicy. Przygotować syrop: wodę zagotowaną z cukrem, przestudzić, dodać spirytus i rum, zamieszać. Przygotować krem kawowy: podgrzane w ciepłej wodzie jaja zmieszać z cukrem i ubić na gęstą masę. Masło dokładnie rozetrzeć i nadal ucierając dodawać stopniowo ubitą masę, zmieloną kawę, spirytus. Gdy biszkopt przystygnie przekroić ostrym nożem na 2—3 krążki. Ostudzony spód (kruchy) posmarować dżemem, ułożyć krążki biszkoptowe nasączone syropem i przełożone kremem. Wyrównać boki tortu i posypać okruchami. Powierzchnię tortu posmarować kremem. Tort podajemy przybrany owocami w cukrze.

Tort biszkoptowy z kremem bezowym. Ciasto biszkoptowe: 1 szkl. mąki, 3/4 szkl. cukru, 5 jaj. Ciasto kruche: 1 szkl. mąki krupczatki 1/3 kostki margaryny, 1 żółtko, 1/3 szkl. cukru pudru. Syrop do nasączenia: 1/3 szkl. wody, 1/2 szkl. spirytusu, 1/3 szkl. cukru, esencja rumowa. Krem bezowy: 1/3 szkl. wody, 3/4 szkl. cukru, 2 białka, 1 kostka masła, 1/2 łyżeczki spirytusu, esencja rumowa, 1/3 stoika dżemu do przełożenia, owoce w cukrze do dekoracji.

Placek biszkoptowy. Składniki jak w przepisach 1 i 2.

Jaja umyć, oddzielić żółtka od białek. Białka ubić na szywną pianę, dodając stopniowo cukier. Dodać żółtka i stopniowo mąkę, lekko mieszając, aby piana nie opadła. Masę nałożyć do formy wysmarowanej tłuszczem i wysypanej przesianą tartą bułką. Piec w średnio nagrzanym piekarniku (200°C) po wyrośnięciu ciasta podnieść temp. do 220—240°C i piec jeszcze ok. 20 minut.

Placek kruchy. Składniki jak w przepisach 1 i 2.

Do przesianej mąki dodać margarynę, posiekać ciasto nożem, dodać żółtka cukier puder i skórkę otartą z cytryny. Wyrobić ciasto nożem, a następnie szybko zagnieść ręką, zawinąć w ściereczkę i wstawić na 10 minut do lodówki, by nieco skruszało. Schłodzone ciasto rozwałkować na dwa blaty, każdy z nich upiec w tej samej tortownicy.

Torcik waflowy „specjalny”. 1 paczka wafli, pomada czekoladowa, 2 szkl. cukru, 1 buteleczka śmietanki, 2 łyżki kakao (1 tabliczka czekolady), 1 łyżeczka masła (margaryny), 1/2 szklanki siekanych orzechów włoskich do posypania.

Do emaliowanego garnka wsypać cukier wlać śmietanę, gotować intensywnie około 10 min. ciągle mieszając. Zestawić z ognia, dodać kakao lub rozpuszczoną na parze czekoladę, tłuszcz, dokładnie wymieszać i natychmiast smarować wafle (pomada szybko tężeje) układając jeden na drugim, część masy pozostawić do posmarowania wierzchu i boków torciku. Po wyczerpaniu wafli, obciążyć torcik deseczką i pozostawić na 1 godz. Gdy zastygnie, pokryć podgrzaną pomadą i posypać siekanymi orzechami.

Wybrała: EIDO